

Solidarność pokoleń

Materiały z konferencji zorganizowanej
29 października 2008 roku przez
Europejskie Centrum Solidarności

Wstęp:

Dr Maciej Zięba OP

dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności

Wystąpienia:

Dr Michał Boni

sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
i szef Zespołu Doradców Strategicznych premiera Donalda Tuska

prof. Jerzy Hausner

b. wicepremier, b. minister gospodarki, pracy i polityki społecznej

dr Janusz Lewandowski

poseł do Parlamentu Europejskiego

prof. Edmund Wnuk-Lipiński

socjolog, Rektor Collegium Civitas

Komentarze:

Bogdan Olszewski

zarząd regionu gdańskiej „Solidarności”

Małgorzata Rusewicz

przedstawicielka Polskiej Konfederacji
Pracodawców Prywatnych Lewiatan

Moderator:

dr Janusz Erenc

Uniwersytet Gdański

Często myślimy o solidarności w wymiarze horyzontalnym, np. solidarność z Tybetem, z Kubą, z ofiarami jakichś tragedii, np. z ofiarami wydarzeń w Gruzji, i tak dalej. To jest ważny wymiar solidarności. W Europejskim Centrum Solidarności też o tym myślimy i staramy się promować tego rodzaju globalną solidarność i wrażliwość. Jest też inny wymiar solidarności – wertykalny, o którym mniej się mówi, a który jest bardzo ważny dla solidarności, dla żywego, twórczego społeczeństwa, które nazwijmy „solidarnością pokoleń”, „solidarnością międzypokoleniową”.

PRL nie uczyło solidarności w ogóle, co było widoczne również w wymiarze ekonomicznym: składki ZUS były natychmiast przejadane, a los osób starszych był, w sensie leczniczym i opieki, fatalny. W takim zamkniętym świecie tylko siedem procent ludzi miało wyższe wykształcenie, kiedy na świecie było trzy, cztery razy więcej. Młodzi Polacy jechali za granicę „zrywać szparagi”, co stawało się ich głównym zajęciem. Długi z epoki konsumpcjonizmu – tej małej stabilizacji z początku lat siedemdziesiątych – ciągle płacimy i jeszcze będziemy płacili. Dzieci urodzone w trzecim tysiącleciu mają trochę gorszy dostęp do edukacji. Także współczesny kryzys, w którym jesteśmy zanurzeni, też w dużej mierze bierze się z rozbuchania ego tej generacji, która w tym momencie konsumuje i nasycą się z tych ogromnych deficytów.

Problem jest wielowymiarowy i bardzo ważny. Najwyższy czas, abyśmy w wolnej Polsce pomyśleli o tym, jak budować pewną mądrą ciągłość. Pamiętając, że zawsze będą napięcia i przejawy partykularyzmu, ale trzeba je umieć szlifować właśnie w debacie publicznej i trzeba umieć patrzeć dalej: na tych, którzy za nami pójdą i na tych, którzy przed nami już sporo tej drogi przebyli. To nie jest tylko teoretyczne rozważanie o solidarności, ale ma konkretny wymiar: od ekonomicznego aż po duchowy – pewnej wspólnej tożsamości obywatelskiej, bycia właśnie wspólnotą, która nazywa się Polską.

Maciej Zięba OP

Wystąpienia:

Dr Michał Boni

sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
i szef Zespołu Doradców Strategicznych
premiera Donalda Tuska

prof. Jerzy Hausner

b. wicepremier, b. minister gospodarki, pracy
i polityki społecznej

dr Janusz Lewandowski

poseł do Parlamentu Europejskiego

prof. Edmund Wnuk-Lipiński

socjolog, Rektor Collegium Civitas

Michał Boni

Bardzo dziękuję za zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji. Moja obecność tutaj stanowi dla mnie wyraz tego, że pewne pomysły i koncepcje, nad którymi dyskutujemy i pracujemy w gronie ekspertów zyskują znaczenie w debacie publicznej.

Jedną z takich koncepcji jest „solidarność pokoleń” – mam nadzieję, że jej perspektywa będzie upowszechniała się w debacie publicznej w Polsce – że pokonamy ograniczenia związane z myśleniem o czasie teraźniejszym i przeszłym, że priorytetem myślenia i dyskusji w Polsce stanie się myślenie wprzód – o czasie przyszłym.

Przyjęcie perspektywy „solidarności pokoleń” jest nam niezbędne ze względu na szereg czynników. Po pierwsze – aby znaleźć odpowiedzi i rozwiązania na nowe wyzwania demograficzne stojące przez Polską i światem – np. kurczenie się społeczeństw. Po drugie – aby stworzyć warunki dla kompleksowego rozwoju Polski i jej wysokiego wzrostu gospodarczego – nie możemy tu pozwolić sobie na wykluczenie, zapomnienie o jakiegokolwiek grupie, jakimkolwiek pokoleniu. Po trzecie – aby zbudować warunki, które pozwolą na lepsze wykorzystanie kapitału ludzkiego i kapitału intelektualnego Polaków, w oparciu o które powinniśmy budować podstawy przyszłej polskiej konkurencyjności. Po czwarte – aby poprawiać sytuację na rynku pracy. Po piąte – aby stworzyć spójną i odpowiadającą na nowe wyzwania politykę społeczną – poprzez zmianę jej nastawienia horyzontalnego, na jeden czas, na najgłośniejsze i dominujące grupy. Wreszcie – aby lepiej określić warunki wykorzystania potencjału aspiracji Polaków i przewyciężenia postawy roszczeniowej na rzecz postawy aspiracji. Napięcie między aspiracjami a roszczeniami jest jedną z najważniejszych cech współczesnego społeczeństwa polskiego i musimy szukać dla niego rozwiązań. I w końcu – aby dokonać zmian w kapitale społecznym w Polsce – stale nastawiony jest na przetrwanie i adaptację, a dla odpowiedzi na wyzwania zdecydowanie potrzebujemy społecznego kapitału rozwoju.

Głównym aspektem wyzwań demograficznych, którym musimy sprostać jest zwiększenie się długości życia w Polsce – obecnie wynosi ona siedemdziesiąt osiem/dziewięć lat dla kobiet i od siedemdziesiąt dwa/trzy

lata dla mężczyzn. Dłuższe życie to zdobycz cywilizacyjna i powinno dawać satysfakcję – z drugiej strony jednak jest bardzo ważnym czynnikiem określającym zagrożenia demograficzne.

W pewnym sensie z większą długością życia powiązane są również inne czynniki – m.in. spadek dzietności w Polsce. Jeśli trend spadkowy będzie się utrzymywał, to w roku 2030 liczba osób w wieku produkcyjnym przypadających na osobę w wieku poprodukcyjnym będzie o połowę niższa niż obecnie. Dziś jest to przeszło pięć osób – za dwadzieścia lat natomiast możemy mieć poniżej trzech, co stanowiłoby olbrzymie zagrożenie dla systemu społecznego i dla rynku pracy.

W Polsce bardzo ważna jest zmiana wieku, w którym kobiety rodzą dzieci. Dłuższy okres nauki i aktywność zawodowa powodują, że pierwsze dziecko – kiedyś rodzone przed dwudziestym trzecim rokiem życia – dziś jest rodzone bliżej roku dwudziestego szóstego; drugie dziecko rodzone w okolicach dwudziestu sześciu lat, dziś rodzone jest między dwudziestym dwięciym a trzydziestym rokiem życia.

Zmieniła się struktura urodzin – obniżyły się te we wcześniejszych grupach wiekowych, ale zaczynają rosnąć urodzenia w przedziałach od dwudziestu pięciu do dwudziestu dziewięciu i od trzydziestu do trzydziestu czterech lat. Spadek dzietności jest skorelowany również ze zmianami cywilizacyjnymi, które są związane z późniejszym zawieraniem małżeństwa oraz z trendem, który demografowie w odniesieniu do Polski nazywają początkiem procesu deinstytucjonalizacji rodziny – ludzie chcą mieć dzieci, niekoniecznie pozostając w tak czy inaczej zdefiniowanym stałym związku partnerskim. Skutkuje to zwiększeniem liczby urodzeń pozamałżeńskich.

Rozwiązaniem dla wyżej postawionych kwestii jest poszukiwanie harmonii między aktywnością zawodową a potrzebami rodzinnymi – między karierą a cyklem życia prywatnego i rodzinnego.

Co ciekawe, kilka lat temu przeprowadzono badania dotyczące postrzegania kobiet. Okazało się, że w krajach, w których kobieta była bardziej kojarzona z domem i funkcją opiekunczą, wskaźniki dzietności w nowej

sytuacji raptownie z malały. W krajach, w których zaakceptowano równość płci, aktywność zawodową kobiet, wskaźniki dzietności zaczęły rosnąć po początkowym okresie spadku.

Idąc dalej, należy poruszyć problem wpływu wskaźnika dzietności na sferę zatrudnienia i gospodarkę. Jeśli założymy, że wskaźniki zatrudnienia w Polsce nie będą ulegały zmianie – a na dziś mamy jeden z najniższych wskaźników w Europie – pięćdziesiąt osiem procent – to w roku 2030 liczba utrzymywanych będzie wynosiła jeden i dziewięć dziesiątych na jednego pracującego. Dla przewidywań i prognoz na 2030 rok najważniejsze są: po pierwsze – większa aktywność zawodowa osób powyżej pięćdziesiątego roku życia; po drugie – objęcie sześciolatków obowiązkiem szkolnym – wówczas, nawet bez podnoszenia wieku przechodzenia na emeryturę, będziemy mieć na rynku pracy o jedną generację więcej – wcześniejszy start edukacyjny oznacza wcześniejsze wejście na rynek. Musimy jednak pamiętać o jeszcze jednym problemie – w ostatnich trzydziestu latach w wielu krajach ma miejsce zjawisko późniejszego wejścia na rynek pracy w związku z edukacją – między 1970 a 2000 rokiem o trzy lata wydłużył się okres startu zawodowego.

Mówiąc o zwiększającej się długości życia w Polsce i próbując odpowiedzieć na wyzwania demograficzne z nią związane, musimy mieć na uwadze prognozę, że w 2030 roku w Polsce będzie żyło dwa miliony osób powyżej osiemdziesiątego roku życia. W związku z tak wysoką liczbą, będziemy musieli odpowiedzieć na szereg pytań: Jak będą żyli? Czy będziemy umieli im pomagać? Jak będziemy im pomagać? Jak będziemy się nimi opiekować? Czy będą aktywni? Odpowiedź na te pytania pozwoli nam zbudować odpowiedni system już teraz.

Patrząc na problem wyzwań demograficznych i „solidarności pokoleń” od strony starzenia się, myślę, że wszyscy ulegliśmy mitowi wczesnej starości. Tymczasem starzenie się jest kwestią indywidualną – tak naprawdę, mając na uwadze szereg badań psychologiczno-biologicznych, zaczyna się ono po zakończeniu aktywności zawodowej. Potwierdza się teza, że w Polsce kobiety kończąc aktywność zawodową mają nadal do spełnienia wiele aktywności domowych. Duża rozbieżność między umiERALNOŚCIĄ mężczyzn i kobiet bierze się zatem stąd, że ci pierwsi swój czas wolny w fazie starzenia się najczęściej spędzają w sposób bierny.

Idąc dalej – jeśli mamy do czynienia z mitem wczesnej starości, to starym okazuje się już człowiek po pięćdziesiątce – tymczasem jest to człowiek w tzw. wieku dojrzałym. Należy zredefiniować podejście do starości. Na świecie, z myślą o generacji starszych, używa się niekiedy określenia *silver economy* – z ekonomicznego punktu widzenia ocenia się, czy osoby w wieku dojrzałym wnoszą coś do rozwoju gospodarczego – choćby przez swoją aktywność i korzystanie z różnego rodzaju usług, np. kina; z drugiej strony ocenia się, czy osoby te są tylko kosztem, obciążeniem dla budżetu i dla nas wszystkich.

W większości krajów europejskich w latach 1970-2000 radykanie zmniejszył się wskaźnik zatrudnienia osób w grupie powyżej pięćdziesiątego roku życia, ponieważ był to czas, kiedy na rynek pracy wchodziły kobiety i w pewnym sensie „ustępowano im miejsca”. Dziś natomiast chcielibyśmy, żeby zarówno kobiety, jak i mężczyźni byli aktywni.

W Polsce wczesna dezaktywizacja zawodowa uwarunkowana była przyczynami transformacyjnymi. W latach dziewięćdziesiątych mówiło się, że starszy (powyżej pięćdziesiątego roku życia) nie rozumie mechanizmów rynku pracy, nie ma kwalifikacji. Być może było to w pewnym sensie dobre rozwiązanie – dziś jednak ci, którzy mają więcej niż pięćdziesiąt lat już od dwudziestu lat funkcjonują w gospodarce rynkowej. Nie ma więc już tego dystansu, nie ma powodu do obaw, że osoby te nie mają szansy odnalezienia się w nowych warunkach. Stymulatory ich aktywizacji są zatem niesłychanie istotne.

O przyczynach decyzji dezaktywizacyjnych można mówić różnie. Nad wieloma ważnymi sprawami, np. uwarunkowanymi ludzkim lękiem, nie można przejść do porządku dziennego. Ludzie wolą wyjść wcześniej z rynku pracy, ponieważ boją się wieloletniej niepewności co do utrzymania miejsca pracy; chcą mieć poczucie, że będą mieli jakiekolwiek dochody z wcześniejszej emerytury; relatywnie nisko oceniają swoje możliwości na rynku pracy – a przecież bezrobotni w tej grupie pochodzą z tzw. negatywnej selekcji – są najślabiej wykształceni, mało mobilni, niegotowi do podjęcia aktywności. To do nich właśnie trzeba stosować w ramach polityk różnego rodzaju specjalne narzędzia składające się na strategię aktywności – przeciwną do pokutującej strategii bierności zawodowej.

Obecnie w Polsce wskaźnik zatrudnienia w grupie powyżej pięćdziesiątego

roku życia do wieku emerytalnego wynosi dwadzieścia osiem procent. Takim samym wskaźnik w 1992 roku miała Finlandia. Dziś jej wskaźnik oscyluje w okolicach pięćdziesięciu procent. Co się stało przez te kilkanaście lat? Powstał program, na którym wzorowaliśmy nasz „Program 50+”, w którym zwarte są rozwiązania na przyszłość polegające na większej dbałości o pracowników, na badaniach profilaktycznych oraz na wzmocnieniu stanu zdrowotnego, kondycji. Wypracowano model dostępu do edukacji w wieku od czterdziści pięciu do pięćdziesięciu pięciu lat po to, by w trzeciej fazie kariery zawodowej można było przygotować się na utrzymanie pozycji na rynku pracy. Wprowadzono również mechanizmy zarządzania wiekiem z udziałem pracodawców – w mechanizmach tych promocją objęto cechy i kompetencje starszych pracowników.

Finowie przeprowadzili bardzo interesujące badania: wiek a efektywność i przebieg kariery zawodowej. Najpierw ktoś zaczyna karierę zawodową, następnie staje się profesjonalistą, mistrzem, uczy innych, rozpowszechnia informacje, a w końcu staje się storytellerem, który opowiada historie i pełni rolę dobrego benchmarku, wzorca.

Należy pamiętać, że dwie niesłychanie istotne kompetencje cechują właśnie osoby z grupy powyżej pięćdziesiątego roku życia – są to kumulatywna pamięć długookresowa oraz mądrość, doświadczenia. Z biegiem lat rosną i kumulują się. Amerykanie, robiąc badania dotyczące call center, mówili, że pracownicy z tej grupy wiekowej są lepsi dlatego, że lepiej przekonują rozmówców przez telefon, mają więcej argumentów, więcej doświadczenia i są bardziej cierpliwi.

Przydatność ekonomiczna osób starszych jest oczywista w krajach, które się rozwijają i idą do przodu. Mówienie, że starsi są niepotrzebni, jest więc absurdem także z ekonomicznego punktu widzenia. Stąd nasz „Program 50+” – chcemy utrzymać aktywność zawodową osób powyżej pięćdziesiątego roku życia, udostępnić doradztwo i szkolenia bez przerywania pracy. Mamy ku temu odpowiednie narzędzia – pojawią się odpowiednie zachęty dla pracodawców, służba zatrudnienia zostanie przeorientowana, a osoby starsze będą promowane.

Jeśli chodzi o powiązania „solidarności pokoleń” i kapitału intelektualnego Polski, musimy przede wszystkim znać kategoryzację tego ostatniego. Kapitał intelektualny łączy się z więc z kapitału ludzkiego, kapitału

społecznego, kapitału strukturalnego (potencjału instytucji i gotowości do wykorzystywania kapitału ludzkiego i społecznego) oraz z kapitału reakcyjnego (otwartość na świat, na gospodarkę światową, na relacje z innymi). Wśród szesnastu krajów, w których możliwe było porównanie wszystkich wymiarów, Polska zajmuje stosunkowo niskie miejsce. Jeśli chodzi o kapitał intelektualny wśród dzieci, znaczenie ma przede wszystkim poziom wiedzy, wykształcenia, umiejętności, ale także stan zdrowotny, otwartość, instytucje, np. dostęp do przedszkoli, edukacja przedszkolna. Mamy w Polsce do czynienia z pewnym paradoksem – posiadamy bardzo wysoki wskaźnik szczepienia dzieci, czyli dbałości o to, co podstawowe, przy bardzo niskim wskaźniku dostępności opieki lekarskiej dla dzieci w wieku między pierwszym a trzecim rokiem życia.

Jeśli spojrzymy na kapitał intelektualny studentów, warto zwrócić uwagę na kwestię boomu edukacyjnego. Z drugiej strony jednak, wciąż pokułuje u nas słaba znajomość języków, niska mobilność zagraniczna, niska mobilność studentów ze świata na obecność w Polsce – wśród studentów w Polsce zaledwie pół procent to studenci z innych krajów. Innym problemem jest dopasowanie polskich studentów do wymogów nowoczesnej gospodarki – jeśli np. liczbę studentów informatyki uda się utrzymać na obecnym poziomie, to w roku 2025 będzie nam brakowało przeszło trzystu tysięcy specjalistów, zakładając rosnącą rolę informatyki w różnych dziedzinach.

Jeśli przyglądamy się kapitałowi intelektualnemu dorosłych w Polsce, warto zastanowić się nad jego obniżaniem się. Biorąc pod uwagę całą dzisiejszą populację w przedziale wiekowym od dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu lat, wykształcenie nie jest jeszcze tak wysokie, struktura tego wykształcenia jest gorsza; ponadto – mamy niskie wskaźniki udziału w edukacji dorosłych, co znacząco obniża adaptacyjność na rynku pracy.

I wreszcie – kapitał intelektualny seniorów. Tu mamy jeden z najniższych wskaźników w Europie – właśnie wskutek niskiej aktywności zawodowej, biernego stylu życia, a także wysokiego poziomu zachorowalności, związanego z szeregiem czynników, w tym także z brakiem profilaktyki.

Zastanówmy się także nad pytaniem – czy „solidarność pokoleń” przejawia się w naszych transferach socjalnych? Spójrzmy na czynnik zagrożenia ubóstwem. W grupie osób starszych zagrożenie to jest relatywnie

najniższe; największe okazuje się wśród dzieci i młodzieży do 16-17 roku życia. Wyniki te pokazują nieadekwatność polityki w stosunku do realnych wyzwań i brak perspektywy „solidarności pokoleń” w polityce społecznej. Poprzednie wyniki pokazują, że nie umiemy uruchomić potencjału intelektualnego Polaków i kapitału intelektualnego jako czynników przyszłych przewag konkurencyjnych w każdym pokoleniu. Wyzwania demograficzne pokazują, że bez rozwiązań na rzecz najmłodszych, bez myślenia o tych, którzy startują, nie znajdziemy recepty na rozwiązanie kwestii starzenia się całych populacji.

Osobnym tematem jest zdrowie i związane z nim wydłużanie się czasu życia człowieka. Według jednej z teorii intensywnie wydłuża się okres, w którym chorujemy – jest to tzw. teoria ekspansji. Dziewięćdziesiąt procent wydatków w systemie ochrony zdrowia jest skierowanych na dziesięć procent ostatnich części życia u ludzi. Jeśli rosnąca długość życia wywoływałaby w teorii ekspansji większe zagrożenia, mielibyśmy do czynienia z kolejnymi zagrożeniami i kosztami. Dzisiejsze analizy WHO i badania prowadzone w różnych krajach pokazują, że nie ma takiego zagrożenia – albo mamy do czynienia ze zjawiskami kompresji – im dłużej żyjemy, tym bardziej skraca się okres życia w zagrożeniu zdrowia (lub jest przynajmniej równotrawny).

Konkluzją niech będzie stwierdzenie, iż „solidarność pokoleń” oznacza, że nie wolno nam zapominać o żadnej generacji – dla zrównoważonego rozwoju każda jest istotna, każda wnosi swój potencjał. Perspektywa „solidarności pokoleń” buduje wrażliwość, myślenie o innych pokoleniach, politykę, która będzie nastawiona na wiele pokoleń – także na kolejne. Niestychanie istotne są też inwestycje w pokolenia – w edukację, w budowanie harmonii cyklu życia i cyklu kariery zawodowej, w edukację dorosłych, dłuższą aktywność zawodową i aktywne starzenie się, bo ono również przynosi ekonomicznie istotne – nie mówiąc o zdrowotnych i społecznych – efekty. „Solidarność pokoleń” to także szansa na nowy model polityki społecznej. Bardzo ważne jest przejście od welfare state do workfare state, państwa zorientowanego na pracę, przez pracę, ale bez zapomniania o budowie welfare society – pomagania, solidarności horyzontalnej, organizacji pozarządowych ze wsparciem państwa oczywiście, ale z wyraźnym zaznaczeniem miejsca, podziału zadań i ról.

Wreszcie perspektywa „solidarności pokoleń” daje szansę na przejście od postawy roszczeniowej do postawy aspiracji. Mam bardzo głębokie przekonanie, że szanse polskiego rozwoju oparte są dziś o rosnące aspiracje Polaków w różnych grupach, a szczególnie w grupach młodych. Nie możemy pozwolić sobie na ograniczenie tych aspiracji polityką, która nakierowana jest tylko na dziś – potrzebujemy polityki nastawionej na jutro i pojutrze. Co więcej, „solidarność pokoleń” to kapitał społeczny, który buduje nie tylko przetrwanie, przywiązanie do wartości, tradycji, rodziny – do tego, co pomogło nam przetrwać wiek XIX i XX. To nie tylko adaptacja, która dała nam szanse rozwojowe w okresie transformacji – to przede wszystkim rozwój. W kontekście pytań o to, jak rodzący się dzisiaj Polak będzie się miał za dwadzieścia kilka lat wchodząc na rynek pracy, do jakiej szkoły będzie uczęszczał, jakich będzie miał rodziców, jakie studia ukończy, jaką pracę podejmie i jakie będzie miał perspektywy – warto myśleć o „solidarności pokoleń”.

Maciej Zięba OP

Bardzo dziękuje panu ministrowi Boniemu za tę niesłychanie szeroką i pożywną panoramę zagadnień związanych z „solidarnością pokoleń”. Dzięki temu będę starał się teraz odważniej i bardziej świadomie.

Jerzy Hausner

Na początku chciałbym pogratulować Michałowi Boni, że tak trafnie postawił problem, podziękować za jego ujęcie, za perspektywę, ale także za bardzo solidne, precyzyjne, analityczne podbudowanie dyskusji na nasz temat. To jest pewne novum w polskiej polityce, że mamy do czynienia z sytuacją, gdy wraz z rzetelnie inicjowanym programem przedstawia się jego analityczną podstawę.

Perspektywa mojego wystąpienia będzie bardziej normatywna, mniej opisowa i mniej diagnostyczna. Chciałbym popatrzeć na te same zagadnienia, które omawiał mój przedmówca, w innym, nieco szerszym kontekście. Być może najważniejsze z tego wszystkiego, co chciałbym powiedzieć, to będzie w końcowej części wystąpienia próba odpowiedzi na pytanie, jakich fundamentów instytucjonalnych potrzebujemy oraz jak przeobrazić istniejące fundamenty instytucjonalne, aby to, o czym mówił Michał Boni, w ogóle można było sobie wyobrazić?

„Solidarność pokoleń” to nie jest nowe odkrycie. To problem, który zawsze występował. Wydaje mi się, że dotychczas wyróżniano dwie tradycyjne instytucje „solidarności pokoleń”: pierwsza to repartycyjny system emerytalny, czyli tradycyjny system emerytalny, w którym pokolenie już niepracujące jest utrzymywane przez pracę i aktywność tych, którzy aktualnie pracują. To jest rodzaj niepisanej umowy pokoleniowej. Druga instytucja tradycyjna to wielopokoleniowa rodzina. Otóż, te dwa fundamenty, dwa filary „solidarności pokoleń”, znikają na naszych oczach, są druzgotane z powodów, o których Michał Boni częściowo mówił, a ja jeszcze to rozumowanie rozwinę.

Nie chodzi tylko o starzenie się społeczeństw, ale także o to, że szczególnie w ostatnich dwóch dekadach poprzedniego wieku wszystkie kraje przeżywały ogromne problemy z deficytami budżetowymi. Przenosiło się to na wysoką inflację. Państwa poszukiwały innego makroekonomicznego środowiska, sięgały po środki polityki monetarnej. Problem więc wynikał także z niskiej efektywności zarządzania instytucjami publicznymi.

Przyczyną dokonującej się zmiany jest również to, że kobiety weszły na rynek pracy i że bardzo silnie wzrosły ich aspiracje zawodowe i życiowe. To pociąga za sobą wzrost wskaźnika rozwodów. Obserwujemy głębokie zmiany kulturowe, co dotyczy tak modelu rodziny jak i form zatrudnienia, które stają się bardzo elastyczne. Obecnie okresy aktywności zawodowej przerywane są okresami dezaktywizacji. Nie zapominajmy też o migracji. A jednocześnie nie wynaleziono na rozbudowującym się rynku kapitałowym dobrych i bezpiecznych sposobów wykorzystania oszczędności ludzi w starszym wieku.

Stąd rodzi się pytanie - czy jest nam potrzebne nowe podejście do „solidarności pokoleń”? Tak, uważam, że jest potrzebne nowe podejście, które powinno koncentrować się na trzech zagadnieniach:

po pierwsze, na potrzebie spojrzenia na cykl życia przez pryzmat różnych rozwiązań instytucjonalnych i w związku z tym potrzebie innych rozwiązań instytucjonalnych, koniecznych, aby reagować na zupełnie inny model cyklu życia. Chodzi nie tylko o to, że życie jest przeciętnie dłuższe, ale generalnie inaczej zorganizowane;

po drugie, na bezwzględnej potrzebie rozwiązania problemu zrównoważonego rozwoju. W 2030 r. będzie bowiem już 8 mld ludzi na ziemi, a my już obecnie zużywamy o około jednej trzeciej zasobów świata

więcej, w stosunku do tego co dopuszczalne, aby utrzymać świat w takim stanie, w jakim go zastaliśmy. Dlatego do naszych rozważań trzeba włączyć perspektywę tych pokoleń, które dzisiaj nie mają głosu, a więc nie tych, które jeszcze nie weszły w okres aktywności zawodowej i samodzielności oraz tych, które dopiero przyjdą na świat. Jeżeli będziemy funkcjonowali, jak funkcjonujemy, to być może zostawimy im być może spaloną ziemię; po trzecie, na innym podejściu do kwestii rodziny. Przyjmując, że nie da się zbudować „solidarności pokoleń” bez rodziny, a jednocześnie nie da się zmienić, odwrócić zmian kulturowych w funkcjonowaniu samej rodziny napotykamy na następujące pytania - jaka rodzina i co państwo może zrobić, co my wszyscy możemy zrobić, żeby kształtować politykę przyjazną rodzinie?

To są trzy zagadnienia, wokół których chciałbym zbudować swój wywód. Przy czym, kwestię ekologiczną, chce zająć się zwłaszcza pierwszą sprawą – instytucjami związanymi z cyklem życia oraz po trosze tematem rodziny.

Szukamy rozwiązania w postaci innego systemu emerytalnego, i oczywiście są to uzasadnione poszukiwania. Rząd się przykładowo boryka z problemem emerytur pomostowych. Celnie to zostało pokazane przez Michała Boni, jakie grożą nam konsekwencje, jeżeli nie rozwiążemy tego problemu. Chcę jednak powiedzieć, że tak naprawdę trzeba mieć odwagę popatrzeć na to jeszcze zupełnie inaczej, a mianowicie odrzucić w ogóle kategorię wieku emerytalnego. W przyszłości – jak mi się wydaje – tak się stanie. Nie idzie o elastyczny wiek emerytalny, lecz o to, by w ogóle nie stosować tej kategorii. Dzisiaj nie tylko w Polsce państwo przeznacza większość swoich wydatków socjalnych na zobowiązania emerytalno-rentowe i utrzymuje w masowej skali ludzi zdrowych i zdolnych do pracy, jednocześnie dając im marne, często głodowe świadczenia. To jest po prostu nieefektywne, irracjonalne. Takie rozwiązanie było możliwe wtedy, gdy okres emerytury stanowił jedną piątą aktywności zawodowej. Dzisiaj okres emerytury, pobierania świadczenia stanowi połowę okresu aktywności zawodowej. I nie da się obowiązującej koncepcji utrzymać. Jedyne rozsądne rozwiązanie to generalna rezygnacja z wieku emerytalnego, co oznacza, że inaczej będzie musiało być skonstruowane ubezpieczenie społeczne. Musi stać się ono wieloaspektowe; być budowane od samego początku życia oraz obejmować cały okres aktywności zawodowej. Będzie musiało być

wreszcie zindywidualizowane i nie dotyczyć wyłącznie samej emerytury. Oznacza to także, że potrzebny jest nowy model gospodarowania. Takie, który pozwoliłby w sposób racjonalny zarządzać wiekiem. To wymaga, innych organizacji gospodarczych. Takich, dla których podstawą przewagi konkurencyjnej byłby kapitał ludzki. Oczywiście przyjęcie takiego wzorca racjonalności funkcjonowania przedsiębiorstwa wymagałoby od państwa w pierwszej kolejności skutecznego zwalczania dyskryminacji zatrudniania osób starszych, a to jest poważny problem. W bardzo wielu globalnych firmach taka dyskryminacja wynika z algorytmu: ludzi się zwyczajnie wyrzuca, bo są rzekomo niepotrzebni, niezależnie od tego, jak indywidualnie są wpasowani w firmę. Niezbędne są równocześnie działania, na przykład na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu, rozumianej także jako stosunek przedsiębiorstwa i do pracownika, ale też społecznego otoczenia, czyli szeroko rozumianych jego interesariuszy.

Potrzebujemy więc innej koncepcji ubezpieczenia społecznego, które powinno być bardziej indywidualne, prywatnie zarządzane, ale publicznie regulowane i gwarantowane, dopasowane do różnych ścieżek życiowych, także takiego ubezpieczenia, które pozwoliłoby finansować doksztalcanie, ograniczać skalę aktywności zawodowej swobodnie w zależności od większych obowiązków rodzinnych i wychowawczych, także wiązać się z możliwością działania na rzecz podreperowania zdrowia. Oznacza to, że system podatkowy powinien wyraźnie faworyzować oszczędności ubezpieczeniowe. Nie tylko je wymuszać, ale do nich zachęcać, tak aby oszczędności w tego rodzaju ubezpieczenia nie były opodatkowane lub były opodatkowane wyraźnie preferencyjnie. Nie chodzi tylko o oszczędności, które mamy na przykład dzisiaj na indywidualnych kontach emerytalnych, ale także o całościowo rozumiany fundusz indywidualnego ubezpieczeniowego. Każdy powinien mieć więc swoje konto ubezpieczeniowe i powinien z tego konta indywidualnie korzystać w różnych sytuacjach życiowych według pewnych reguł, przy jednoczesnym zrezygnowaniu z kategorii wieku emerytalnego.

Co do kwestii rodziny, trzeba wyraźnie powiedzieć, że wolnorynkowa globalizacja jest jednym z tych czynników, które niszczą życie rodzinne. Skutek jest taki, że stajemy się, jak widać to już bardzo wyraźnie w społeczeństwach wysoko rozwiniętych, już nie tylko społeczeństwem po-rozwodowym, ale także w coraz większym stopniu społeczeństwem bez-mażeńskim,

społeczeństwem singli. Konkubinat, współzamieszkiwanie staje się kulturową normą. W takim modelu życia marne są szanse na budowanie „solidarności pokoleń”. Oczywiście nie wierzę, że można moralizując na ten temat rozwiązać problem. Nie wierzę w skuteczność żadnych apeli, tym bardziej, że moralizowanie jest często li tylko próbą powrotu do patriarchalnego modelu rodziny, który jest nie do przyjęcia. Ów patriarchalny wzorzec rodziny wcale nie daje wyższej dietności, w ogóle nie rozwiązuje tego problemu.

Wydaje mi się, że trzeba sobie społecznie uzmysłwić, że dobre rodzicielstwo tworzy dobro publiczne. Dobre rodzicielstwo, tworząc dobro publiczne, musi być wspierane i honorowane przez zwiększanie dochodów rodziców właśnie przez państwo. Sądzę, że istnieje stosunkowo proste rozwiązanie (mam tę skromną satysfakcję, że jako jeden z pierwszych zaproponowałem to rozwiązanie w Polsce) – mianowicie by przejść jednak do systemu podatku płaskiego, ale przy dużej uldze rodzinnej, uldze liczonej na każdego członka gospodarstwa rodzinnego. Mielibyśmy wówczas system, który stwarzałby warunki materialne do dobrego rodzicielstwa, a jednocześnie nie dezaktywizuje, bo nie skłania do pozostawiania wyłącznie poza rynkiem pracy.

Chciałbym się teraz zająć przedstawieniem szerszego sposobu myślenia, potrzebnego dla rozwijania takich rozwiązań, nie upierając się, że te, które proponuję, są akurat idealne. Aby móc spojrzeć dalej niż na ogół się to czyni, chciałbym inaczej popatrzeć na powiązanie welfare i workfare. Zacznę od podkreślenia, że należy bać się samozatrudnienia, czego boją się szczególnie związki zawodowe. Nie zachęcam do tego, aby mechanicznie przekształcać umowy z kodeksu pracy w umowy cywilne, bo widzę w tym okazję do wielu nadużyć. Niemniej uważam, że samozatrudnienie będzie coraz bardziej powszechnie stosowane. Okazuje się nieuniknione, a w związku z tym część nie da się długo utrzymywać takiego modelu stosunku pracy, jaki mamy. Potrzebny będzie inny, który będzie wiązał się z aktywnością przedsiębiorczą. To jednak wymaga stworzenia odpowiednich systemowych i kulturowych warunków. Tu myślę przede o powiązaniu koncepcji workfare state oraz welfare society. Polityka, która mogłaby w tym kierunku poprowadzić, powinna ona mieć trzy istotne cele: aktywizację zawodową jednostek i grup społecznych, przeciwdziałanie wykluczeniu społecznemu i ograniczaniu ubóstwa oraz kształtowanie

równych szans życiowych.

Chyba najistotniejszy jest ten ostatni cel. Kształtowanie równych szans życiowych musi dokonywać się w dwóch wymiarach. Pierwszy to wymiar osobistych zasobów jednostki, czyli jej indywidualnych predyspozycji. Często akcentują tę kwestię nurty polityczne bliskie liberalizmowi. Chodzi szczególnie o suwerenność jednostki, usuwanie wszelkiej dyskryminacji, jej osobistą wolność, swobodę, możliwość działania. Tego aspektu nigdy nie wolno pomijać czy lekceważyć. Drugi wymiar dotyczy więzi społecznych, społecznego warunkowania możliwości skorzystania przez jednostkę z dostępnych jej rozwojowych opcji. Wydaje się, że o ile w zakresie usuwania barier, w obszarze wolności indywidualnej w wielu społeczeństwach osiągnięto bardzo dużo, to narasta problemem społecznych uwarunkowań korzystania przez jednostki z swych osobistych możliwości. Uważam, że przezwyciężenia istniejących ograniczeń potrzebne staje się wdrożenie koncepcji „minimalnego kapitału wyjściowego”. Ma to fundamentalne znaczenie dla formowania „solidarności pokoleń”, szczególnie w odniesieniu do tych najmłodszych. System społeczno-gospodarczy, aby zapewniać jednostkom równość szans życiowych, powinien im niezbędne wyposażenie – ów minimalny kapitał wyjściowy. Oczywiście nie łatwo praktycznie ustalić ilościowe i jakościowe cechy takiego kapitału, co wyznaczałoby zakres publicznego zobowiązania wobec jednostki. Ale takie zobowiązanie – moim zdaniem – winno praktycznie istnieć i stać przedmiotem umowy społecznej. I sądzę, że jest to koncept ekonomicznie i politycznie wykonalny

Na przykład problem kredytu nie jest tak bardzo trudny do rozwiązania. Nie patrzmy, na to co się dzieje obecnie na rynkach finansowych. To jest sytuacja nadzwyczajna. Nie oznacza to, że ona się stała z niczego i że łatwo ustąpi. Ale generalnie nie jest – w mojej ocenie - problemem, by państwo dawało poręczenie dla kredytu, który każda wchodząca w okres aktywności zawodowej jednostka miałaby możliwość uzyskać, przedstawiając swój pomysł na samozatrudnienie lub na swoje przedsiębiorstwo. W Polsce w ostatnich latach było na ogół znacznie więcej środków na tego rodzaju kredyty, niż z nich korzystano. A bierze się to między innymi stąd, że uczelnie masowo produkują dyplomy, ale nie formują osobowości, absolwentów, którzy byliby w swej masie w stanie od razu przyjąć zawodową odpowiedzialność za siebie. Przecież uczelnie mogłyby i powinny być

gwarantem kredytu bankowego dla swoich absolwentów. Tym samym brać po części odpowiedzialność za to jak kształcą. Rodzi się jednak pytanie - na ile dzisiaj uniwersytety przygotowują do samozatrudnienia i dla przedsiębiorczości?

Nie ma istotnych przeszkód dla rozwiązania problemu dostępności informacyjnej. Jeżeli Estonia zapewnia swoim wszystkim obywatelom tani dostęp do szerokopasmowego Internetu, to trudno uznać, że to pozostaje poza naszymi możliwościami. To kwestia priorytetu i sprawności państwa.

W ochronie zdrowia chodzi faktycznie o zapewnienie wszystkim poziomu opieki uznanego za niezbędny i będący standardem zdrowia publicznego. Michał Boni wspominał między innymi o znaczeniu, jakie dla kształtowania cyklu życiowego miały masowe badania profilaktyczne w Finlandii. W ich wyniku radykalnie ograniczono wskaźnik śmiertelności w poszczególnych grupach wiekowych i okazało się to wielkim sukcesem ekonomicznym. Z tym, że standardu zdrowia publicznego nie można finansować z indywidualnego ubezpieczenia ani zapewnić poprzez rynek. Tu niezbędne jest finansowanie budżetowa i publiczny nadzór.

Idąc tak krok po kroku, da się praktycznie zdefiniować zakres polityki spójności społecznej, która nie ma polegać na wyrównywaniu dochodów, ale na wyrównywaniu szans życiowych. Jej istoty nie mogą stanowić transfery socjalne, lecz rozwiązania instytucjonalne i przedsięwzięcia infrastrukturalne, które przyczyniają się do zwiększenia dostępu jednostek do różnych form kapitału i usuwają wszelką dyskryminację. Nie chodzi zatem o tradycyjną pomoc socjalną, choć nie twierdzę, że ona jest niepotrzebna. W skrajnych przypadkach jest to ostateczna linia wsparcia i musi być ono udzielone. Chodzi jednak o to, by zrozumieć, że jeżeli w końcu odwołujemy się do pomocy socjalnej, to pomagamy, ale w taki sposób, który wytwarza te negatywne konsekwencje, którym potem musimy przeciwdziałać.

Kierunek ewolucji w polityce społecznej wiedzie – w moim przekonaniu - od państwa opiekuńczego do państwa pracy, od państwa opiekuńczego do społeczeństwa opiekuńczego, od polityki wyrównywania do polityki spójności, od dialogu korporatystycznego, czyli dialogu, w którym uczestnicząc wyłącznie pracodawcy, związki zawodowe i państwo, w kierunku dialogu obywatelskiego, w którym występują znacznie więcej podmiotów, np. także samorządy terytorialne i organizacje obywatelskie,

a przedmiotem tego dialogu jest znaczenie szersza gama zagadnień, niż tylko warunki pracy i wynagrodzenia, oraz w kierunku ekonomii społecznej i społecznej odpowiedzialności biznesu. Myślą przewodnią takiej polityki społecznej powinna stawać się spójność społeczna, ekonomiczna i terytorialna. I taka polityka nie jest, w moim rozumieniu, przeciwstawna wolności, rynkowi i konkurencji. Natomiast brak takiej polityki, nawet jeżeli mamy konkurencyjną gospodarkę, nawet jeżeli mamy wolność gospodarczą, nawet jeżeli mamy sprawnie działający rynek, będzie prowadzić do społecznej i ekonomicznej katastrofy, do zapaści, a nie do rozwoju.

Tak rozumując trzeba wyraźnie powiedzieć, że globalny kryzys finansowy jest okazją do przemyślenia bardzo wielu podstawowych, fundamentalnych kwestii, więcej – jest okazją do zmiany paradygmatu, dotychczasowego podejścia. Nie chcę powiedzieć, że paradygmat, który zdominował nasze myślenie i działanie, paradygmat neoliberalny był całkowicie błędny. Był reakcją na to, co ekonomiści określają jako politykę keynesistowską. Pomógł między innymi ograniczyć tendencje inflacyjne, skalę masowego bezrobocia czy wielkie deficyty budżetowe. Ale też spowodował wiele innych negatywnych zjawisk, których wielką kumulację teraz doświadczamy.

Jest więc okazja i konieczność przemyślenia jeszcze raz wielu podstawowych pojęć, przy czym zacząć trzeba od tego, że nie ma czegoś takiego jak samodostosowujący się i somosterowny rynek. Rynek wymaga innych instytucji i tylko wówczas, gdy jest przez nie ograniczany, regulowany, staje się napędem rozwoju społeczno-gospodarczego. Rynku nie można odseparować od organizacji społecznych i instytucji politycznych. To jest niemożliwe, a próby idące w tym kierunku nie prowadzą do osiągnięcia rozwoju społeczno-gospodarczego. Gdy pojawiają się efekty zewnętrzne działalności gospodarczej i prowadzą do kryzysu, państwo musi temu przeciwdziałać. Moim zdaniem, nie oferując setek miliardów i nacjonalizując banki, bo to jest przejawem bezradności, wyrazem braku wcześniejszej reakcji, natomiast poprzez nowe myślenia i działanie w zakresie „solidarności pokoleń”, oferowanie minimalnego kapitału wyjściowego.

To jednak trzeba osadzić na przekonaniu, że instytucje są także zasobem dla rozwoju, są fundamentem rozwoju. Jeżeli chcemy prowadzić

politykę, o którą apeluje Michał Boni, to musimy zastanowić się, czy mamy wystarczające podstawy instytucjonalne do jej prowadzenia. W tym kontekście dużo większe szanse upatruję w trzecim sektorze, czyli w tym, że wiele usług społecznych powinno mieć bardziej lokalny charakter i powinny być tworzone na zasadzie współwytwarzania, wzajemności. Bardzo wiele problemów z zakresu edukacji, ochrony zdrowia, łatwiej, taniej, efektywniej dałoby się rozwiązać w strukturach lokalnych, przy zaktywizowaniu organizacji trzeciego sektora.

Po drugie sądzę, że posługujemy się zbyt uproszczoną teorią dóbr, wyróżniając wyłącznie dobra prywatne lub dobra publiczne, a nawet, jeżeli dodajemy do tego dobra mieszane, to i tak nie jest to w istocie rzeczy pełne ujęcie. Gorąco dyskutujemy o tym, czy prywatyzować czy nie prywatyzować zakładów opieki zdrowotnej. W istocie rzeczy cały problem ochrony zdrowia w Polsce sprowadzono do tego, czy opieka zdrowotna ma być prywatna czy publiczna. A przecież praktycznie część opieki zdrowotnej zawsze będzie musiała być publiczna, a część powinna być już dawno prywatna, rynkowa. Pośrodku powinny być różne formy, w których rola państwa i czynnika publicznego w gwarantowaniu dostarczania dóbr powinna być w różny sposób definiowana. Czyli to, czego potrzebujemy, to znacznie bardziej złożony system dostarczania dóbr, w których rola państwa nie polega bezpośrednim ich dostarczaniu. Ale na tworzeniu takich warunków instytucjonalnych, aby takie kompleksowe systemy dostarczania dóbr były kształtowane i rozwijane. Państwo w związku w bardzo wielu przypadkach inaczej niż dotychczas nie powinno być podmiotem, który jest właścicielem lub bezpośrednim wytwórcą dóbr, zawsze musi być podmiotem inicjującym tworzenie złożonych systemów dostarczania dóbr i regulującym ich działanie. Tylko wówczas w centrum polityki i działalności gospodarczej znajdzie kapitał ludzki, czego domaga się Michał Boni. Chodzi więc o taką konstrukcję systemu dostarczania dóbr w danej dziedzinie, która dawałaby jednostkom możliwość z jednej strony wyboru między różnymi ofertami, ale także możliwość aktywnego wpływu na to, jak te dobra są dostarczane. Chodzi o taki system dostarczania dóbr, w którym obywatele byłiby nie tylko konsumentami, ale także w miarę możliwości ich współwytwórcami.

Jakie rozwiązania praktyczne mogą temu służyć? Niezbędne są tu katalizatory społecznej innowacyjności, takie jak banki kapitału społecznego,

rachunkowość społeczna, lokalne, regionalne, pakiety ekonomii społecznej. Tego rodzaju katalizatory, rozwiązania instytucjonalne można generować dla wielu różnych dziedzin. Ważne jest to, by zrozumieć, że muszą być one wynikiem innowacji społecznych, społecznego eksperymentowania dokonywanego w małej skali społecznej, nie w skali globalnej, nie w skali ogólnokrajowej, ale w skali lokalnej, w której rzeczywiście można sprawdzić różne rozwiązania i stwierdzić, czy dają oczekiwany efekt. Potrzebne innowacje nie mogą zatem być one ustanawiane odgórnie, ale w dużym stopniu generowane od dołu.

Będziemy świadkami kolejnej zmiany paradygmatu. To jest nieuniknione. Mamy w tej chwili wielką szansę. Dyskutując o obecnych problemach i zagrożeniach od strony praktycznej i wspomagając praktyczne rozwiązania, powinniśmy zacząć także dyskutować o naszych akademickich, intelektualnych paradygmatach i sposobach rozumienia świata społecznego. Jest ku temu znakomita okazja i wielka potrzeba.

Moje końcowe przesłanie jest takie. Rozwój zaczyna się od idei, debaty i sporu, a kończy na instytucjonalizacji nowych rozwiązań i zmianie tożsamości aktorów społecznych. Po drodze jest polityka i rządzenie, ale to nie one są esencją rozwoju, co najwyżej jednym z jego trybów, ważnym, ale nie najważniejszym. Na ogół zajmujemy się polityką i rządzeniem, a mało zajmujemy się ideami, sporami, a już najmniej zajmujemy się tym, żeby generować pragmatyczne rozwiązania testowane w małych skalach, żeby ludzie mogli potwierdzić, że są to rzeczywiście rozwiązania im przyjazne i bardzo przydatne.

Maciej Zięba OP

Bardzo dziękujemy Panu Profesorowi. Przyjemnie posłuchać, jak ważni przedstawiciele różnych opcji politycznych bardzo koherentnie wystawili tę wizję solidarności między pokoleniami i możliwych działań.

Janusz Lewandowski

Dziękuję za zaproszenie. Cieszę się, że Europejskie Centrum Solidarności działa, nie czekając na siedzibę. Jeśli rozmawiamy o solidarności międzypokoleniowej, to jej wizualizacją może być ta sala, w której stosunkowo młodzi ludzie słuchają z uwagą ludzi znacznie starszych. Ilustrując dwa bieguny wyzwania demograficznego, o których mówił Michał Boni,

mianowicie - z jednej strony starzenie się, a z drugiej niewielką dzietność Polek i Polaków - można rzec, iż spikerzy są bardziej wiarygodni w kwestii starzenia się, natomiast słuchacze w kwestii dzietności. Niestety, starzenie wychodzi nam lepiej...

Moja prezentacja będzie spojrzeniem z perspektywy europejskiej na to, o czym mówili zarówno Michał Boni, jak i Jerzy Hausner. Unia Europejska jest fundamentalnie zbieżna z naszym interesem narodowym, a więc również z programami „50+”. Ta fundamentalna zbieżność przejawiała się już w okresie dostosowania do standardów unijnych. To był swoisty drogowskaz, a niekiedy przymus, kompensujący słabnący mandat polityczny reformatatorów. W momencie, kiedy wygasła wola reform, koniecznych, lecz trudnych i niepopularnych, kryteria członkostwa w Unia były swoistym, zewnętrznym „dopalaczem”. Ten unijny drogowskaz czasu dochodzenia do członkostwa, zamienił się w “kaftan bezpieczeństwa” po akcesji - krępujący rozmaite ruchy czy pokusy populistyczne. Nie brakowało ich w całej Europie Środkowo-Wschodniej, ale unijne zasady ograniczały pole manewru rozmaitych odmian Leppera.

Mamy taki nawyk, aby sprowadzać Unię Europejską do pieniędzy, również w wymiarze międzypokoleniowym. To jest wada wzroku w patrzeniu na nasze uczestnictwo w Unii Europejskiej. Zacznę jednak od pieniędzy. Są ważne! Rzeczywiście, Unia Europejska uzupełniła krajową zasadę solidarności międzygrupowej o hojny wymiar wspólnotowy. Polityka regionalna, zaopatrzona w rosnące fundusze strukturalne rodziła się stopniowo, gdy oryginalny klub krajów bogatych uzupełniły takie kraje, jak Irlandia, Grecja, Portugalia i Hiszpania. Względnie biedne, choć nie tak biedne, jak świat postkomunistyczny. Od roku 2007 Polska jest głównym beneficjentem polityki regionalnej, czyli polityki wyrównywania szans - co stanowi niebagatelną szansę cywilizacyjną dla naszego kraju. O ile polityka regionalna jest przejawem europejskiej solidarności międzygrupowej, to interesująca nas solidarność międzypokoleniowa ma także swoje miejsce w filozofii i budżecie Unii Europejskiej. Można to zilustrować, przebiegając w różnych programach europejskich. Najpełniejszym tego przejawem jest jednak program ustawicznego kształcenia (Life-Long Learning). Należy do nowej generacji programów, które rozpędzają się po roku 2007, ale rozpędzają się bardzo powoli i nie mamy jakichś szczególnych osiągnięć w ich konsumowaniu. Składniki tego pakietu (Comenius, Erasmus, Grunt-

vig, Leonardo da Vinci, Jean Monnet), zaopatrzone w solidne koperty finansowe, obejmują adresatów w różnym wieku i w różnych specjalnościach. Od szkół po kształcenie dorosłych. Z punktu widzenia słuchaczy, najistotniejszy jest Erasmus, jako program wymiany studenckiej. Ja akurat, kończąc z ramienia Parlamentu Europejskiego negocjacje w sprawie obecnej Perspektywy Finansowej 2007-13, szczególnie zabiegałem o powiększenie koperty finansowej Erasmusa, wiedząc, że Polacy potrafią się dobrze znaleźć w tym systemie. Co dziesiąty stypendysta Erasmusa pochodzi z Polski, a zaczęliśmy od zera. Polski student potrafi! Dlatego warto było dorzucić do programu trochę więcej pieniędzy. Jak wspominałem jest jeszcze Grundtvig – program dla dorosłych i Leonardo da Vinci, czyli program kształcenia zawodowego. Wspomnę jeszcze Progress – czyli aktywizacja osób niepełnosprawnych i kobiet.

Patrząc na Unię Europejską w kontekście solidarności międzypokoleniowej, nie można jej sprowadzać wyłącznie do pieniędzy. Mam taki swój osobisty pogląd, że w rozwiązywaniu głównego problemu polskiego, jakim było bezrobocie, zwłaszcza bezrobocie wśród młodzieży, przełomem nie były programy rządowe, lecz możliwość zarobkowania za granicą, w tym masowa inwazja na Wyspy Brytyjskie. Jeśli za drugi, istotny czynnik uznać lepszą koniunkturę, to ma ona związek z ekspansją eksportową na rynki europejskie. Zatem, na dwa sposoby, Unia Europejska uczestniczyła w rozwiązywaniu naszego głównego problemu przełomu XX i XXI wieku, jakim było bezrobocie, niszczące aspiracje i plany życiowe młodego pokolenia. Wolałbym, wraz z wami, by rozwiązanie znaleziono w kraju, ale nie było to realne na potrzebną skalę. Przy wszystkich niewygodach, otwarte możliwości pozyskania pracy w Europie, odblokowały perspektywy materialne młodego pokolenia. Zanim zadziałały krajowe bodźce finansowe i programy rządowe, a koniunktura odmieniła polski rynek pracy....

Moi przedmówcy mówili dużo o tradycyjnym, europejskim modelu socjalnym, który był wyróżnikiem powojennego welfare state, czyli państwa dobrobytu. Niewątpliwie, był to system, który uwolnił powojenne pokolenie mieszkańców Zachodniej Europy od egzystencjalnych lęków. Jego elementem jest zabezpieczenie na starość, która ciągle w Europie opiera się na starym systemie repartycyjnym, zbudowanym kiedyś przez Bismarcka w Niemczech, później we Francji. Pewnym paradoksem jest to, że ustalona wtedy, dolna granica wieku emerytalnego - od sześćdziesięciu pięciu lat -

przetrwiała, a nawet została wpisana do konwencji międzynarodowych, pomimo zasadniczego wydłużenia się, przez stulecie, średniej wieku i średniej oczekiwanej życia. Bardzo liberalnie w tej kwestii wypowiadając się, Jerzy Hausner sugerował, że należy w ogóle zawiesić kategorię wieku emerytalnego. Niestety jest ona wpisana w konwencje międzynarodowe, właśnie owe sześćdziesiąt pięć lat, ratyfikowane przez Polskę. Unia Europejska szła tym śladem. Niby szukano jakichś własnych wynalazków, ale w tej chwili mamy sześćdziesiąt pięć lat tak, jak było w niemieckim prototypie pod koniec XIX wieku. Niewątpliwie, w miarę wydłużania się oczekiwanego okresu życia w całej Europie, jest to nie do utrzymania, jeżeli myślimy o aktywizacji ludzi powyżej pięćdziesiątego roku życia. Mamy za sobą doświadczenie, jakim było fiasko programu dezaktywizacji zawodowej w Europie; wpisanego w filozofię apologetyki czasu wolnego, co było modne w Europie. Próbę szybszego wycofywania ludzi z rynku pracy przeżyły praktycznie wszystkie kraje europejskie, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych. Szło to w parze z liberalizacją przepisów o rentach inwalidzkich, co było kolejnym patentem na wycofywanie roczników zdolnych do pracy z rynku. To było zjawisko paneuropejskie. Myśmy weszli w to w latach dziewięćdziesiątych, z przyczyn wewnętrznych, niezależnych od europejskiej mody. Mianowicie, restrukturyzacja przemysłu ciężkiego, wypłukująca rezerwy kadrowe restrukturyzacja przemysłu ciężkiego, zbiegła się w czasie z wejściem na rynek pracy najliczniejszych roczników. To wymusiło próbę dezaktywizacji zawodowej ludzi, którzy byliby w stanie dać jeszcze dużo ojczyźnie. W całym tym okresie (1990-95), opisywanym, jako polski, brutalny kapitalizm, armia rencistów i emerytów wzrosła o dwa miliony, czyli o jedną trzecią. W wyniku tego zwiększyła się przestrzeń dla młodszych roczników, które wchodziły wówczas na rynek. Taka polityka, wymuszona przez szczególne okoliczności w Polsce, praktykowana powszechnie w Europie, nie przyniosła oczekiwanych efektów. Nie zmniejszyła, bowiem poziomu bezrobocia wśród młodego pokolenia, na co wskazuje statystyka rynku pracy w całej Europie. Pod koniec XX wieku wskaźnik bezrobocia młodzieży był dwukrotnie wyższy, niż europejska średnia Europejska i wynosił około szesnastu procent. Przeciwnie, polityka ta spowodowała zwiększenie kosztów pracy i tym samym obniżenie konkurencyjności "Starego Kontynentu". Jako taka, wymagała przewartościowania na przełomie wieków. W Polsce zauważalny stał

się paradoks – systematycznego wydłużania się czasu życia przy silnym obniżeniu wieku wycofywania się ludzi z rynku pracy!

To był nasz paradoks, który był mocniejszym refleksem tego, co się działo w całej Europie. Taka polityka jest nie do utrzymania w świetle dobrze rozpoznawalnych wyzwań, jakie niesie demografia. Jednym biegunem jest proces starzenia się. Europa starzeje się najszybciej, pośród wszystkich kontynentów. Wytwarzając trzecią część światowego produktu globalnego świata, ale za kilkanaście lat, w Europie będzie mieszkać mniej więcej siedem procent ludności świata. W tej chwili jest to dwanaście procent. Średnia wieku kobiet wynosi osiemdziesiąt jeden lat, a mężczyzn ponad siedemdziesiąt pięć lat. To jest pierwszy biegun wyzwania demograficznego, które zmusza do zasadniczego przewartościowania modelu solidarności międzypokoleniowej, a co więcej, całego modelu socjalnego Unii Europejskiej. Drugi biegun to skromna dietność europejskich rodzin. W świetle prognoz, my też należymy do tych krajów, które będą miały znaczący uszczerbek ludności za dwie, trzy dekady. Najsilniejszy uszczerbek zanotują nowe kraje Unii Europejskiej: Bułgaria, Estonia, Łotwa, a także te, które są poza Unią, czyli Ukraina, Rosja i Gruzja. Wśród tych nieco niżej klasyfikowanych, ale też z dużym uszczerbkiem ludności w ciągu dwóch, trzech dekad są Włochy, Węgry, Słowacja, Szwecja, Czechy i Polska. Tak więc, Europa ma w tej chwili rozpoznaną sytuację demograficzną, ujętą w tak zwane zielone i białe księgi Komisji Europejskiej. Wedle wyliczeń, w roku 2030 będzie brakowało dwudziestu jeden milionów rąk do pracy. Ta luka wymaga uzupełnienia, o ile oczywiście utrzymają się dotychczasowe trendy, stanowiące bazę obliczeń.

Nie ma, na dziś, sensownych rozwiązań, które mogą skutecznie przeciwdziałać niekorzystnym zjawiskom, podważającym zastany schemat solidarności międzypokoleniowej w Europie. Zamierzone lub podjęte reformy systemów emerytalnych są ułamkowe i niewystarczające. Tworzy się tak zwane fundusze rezerwowe, asekurowujące spodziewany wzrost potrzeb, na przykład w Irlandii, Luksemburgu, Szwecji, Finlandii. Mamy Strategię Lizbońską, która założyła ambitne cele: nie tylko wyprzedzimy Stany Zjednoczone pod względem innowacyjności, co się średnio udaje, ale zwiększymy przeciętny wskaźnik zatrudnienia osób w wieku od pięćdziesięciu pięciu do sześćdziesięciu czterech lat - do pięćdziesięciu procent. Mało komu to się udaje. Jeśliby cała Europa nadążała za wskaźnikiem

aktywizacji zawodowej osób starszych w Danii, dałoby to trzydzieści milionów aktywnych pracowników w skali kontynentu. Niepotrzebna byłaby żadna imigracja! Istotnie zwiększony wskaźnik aktywizacji zawodowej wyrównywałoby wszystkie deficyty demograficzne. Niestety. Podniesienie o pięć lat wieku wycofywania się z rynku pracy napotyka w Europie nie tylko na bariery kulturowe - w tym wysokie wartościowanie czasu wolnego i model konsumpcyjny eksponujący turystykę, i wszelkie formy relaksu, ale także wspomniane ograniczenia, wynikające z konwencji międzynarodowych. Zwiększenie mobilności na rynku pracy napotyka na rozmaite uprzedzenia i przeszkody. Mieliśmy tego dowód, szukając kompromisowej formuły wolności świadczenia usług (tzw. dyrektywa usługowa). Z drugiej strony, rośnie świadomość, iż pozostanie na rynku pracy oraz ciągły proces uczenia się, zwiększa szanse na dotrzymanie kroku rewolucji technologicznej i tym samym większych zarobków. Tu również Strategia Lizbońska wytyczyła górnolotne cele, które nie są w żadnym kraju dotrzymywane. Mianowicie, założyła dwukrotne zwiększenie szans zatrudnienia i kształcenia obywateli po pięćdziesiątce. Polska ma jeden z najniższych wskaźników kształcenia osób w zaawansowanym wieku. Rolę tę wypełniają na ogół uniwersytety trzeciego wieku, które są traktowane bardziej jako okazje towarzyskie niż przesłanka powrotu na rynek pracy bądź też uczestniczenia w wyścigu technologicznym. Jeżeli coś ma przełamać bariery aktywizacji zawodowej, to będzie to bodziec ekonomiczny, w postaci nowego modelu ubezpieczeń emerytalnych. Takiego, który oferuje zabezpieczenie w proporcji do czasu aktywności zawodowej. Nie sądzę, żeby bez tego bodźca zadziały jakiegokolwiek papierowe strategie, w których lubuje się Unia Europejska. Papier jest cierpliwy, ale czas nagli... Model europejski, który był właściwą odpowiedzią na wyzwania zimnej wojny i rywalizacji ideologicznej, budując dostatek Zachodu, spełnił swoją historyczną rolę. Teraz, ze swoją jakże przyjemną nadopiekuńczością, jest zbyt ociężały w epoce globalnego wyścigu i dlatego nie może być nasza inspiracją. Ujawnia wady nadopiekuńczości i przeregulowania, utrwalające niekorzystne cechy mieszkańców sytej Europy doby postmodernizmu, czy też postnowoczesności. Odpowiada za brak gotowości młodego pokolenia Europejczyków, by brać los we własne ręce, zawiązywać własne biznesy, podejmować ryzyko samodzielnego startu na wolnym i konkurencyjnym rynku. Łączy się z pewnym pesymizmem kulturowym; próżnią wielkich

projektów, które porywają wyobraźnię i wyzwalają energię. Nie zastąpi ich nieco wydumany, a dla nas niezwykle kosztowny projekt klimatyczny, zbyt abstrakcyjny dla Europejczyków, w porównaniu, na przykład, z bardziej odczuwalną potrzebą bezpieczeństwa energetycznego.

To jest moja szersza refleksja nad europejskim modelem społeczno-ekonomicznym, zastanym przez nowe kraje członkowskie Unii Europejskiej. Wynikają z niego sposoby budowania solidarności międzypokoleniowej, które już nie wytrzymują próby czasu. Na szczęście, nie są one przedmiotem obowiązujących dyrektyw, ale nawykiem kulturowym, sankcjonowanym przez legislację krajową. Dopóki Europa nie wypracuje lepszego systemu, skrojonego na potrzeby XXI wieku, w mocy pozostaje rada, jakiej udzielił Oskar Wilde. Pytany, jak zostać bogatym, odpowiedział: „należy z wielką starannością wybrać swoich rodziców”!

Edmund Wnuk-Lipiński

Chciałbym zacząć od tezy, którą trudno będzie mi utrzymać ze względu na biografię moich przedmówców. Mianowicie chciałbym powiedzieć, że polska polityka i politycy na ogół myślą w kategoriach kadencji i optymalności politycznych, różnych politycznych posunięć, czyli mają taki bardzo krótki horyzont. Ale akurat wszyscy moi przedmówcy mieli albo mają w swojej biografii epizod bycia aktywnym politykiem i dlatego oni są akurat wyjątkiem. Myślę, że przeważająca część klasy politycznej tak właśnie rozumie swój udział w polityce; przeważa myślenie doraźne, a jeżeli już na dłuższą metę, to na ogół meta ta jest w okolicach terminu najbliższych wyborów. Myślenie w kategoriach długofalowych ma oczywiście plusy, o czym mogliśmy się przekonać zarówno z diagnozy Michała Boniego, jak i z pewnych środków zaradczych proponowanych przez profesora Hausnera, a także z wystąpienia pana doktora Lewandowskiego, który pokazał, że Europa myśli o przyszłości w sposób daleko bardziej zaawansowany, niż to się dzieje u nas. Te diagnozy były w jednym zgodne, że stajemy twarzą w twarz z czymś, co w przyszłości grozi bardzo ciężkim kryzysem. Mianowicie, jeżeli utrzymamy status quo, to po prostu nie będzie komu pracować na tych, którzy będą mieli słuszne roszczenia do zabezpieczenia emerytalnego; będzie załamanie systemu emerytur. I to jest prawdopodobnie ostatni czas, może nie tyle na wypełnienie niżu demograficznego, ale na decyzje polityczne czy jakieś rozwiązania instytucjonalne,

abyśmy w przyszłości, która wykracza poza kadencję obecnego parlamentu, jakoś zaradzili temu kryzysowi.

Jeżeli mówimy o perspektywie dwudziestu lat, to bierzemy pod uwagę życie ludzi, którzy już się urodzili, albo całkiem niedawno, albo kilka, kilkanaście lat wcześniej. Kohorta wiekowa, która ma dzisiaj od sześciu do dziesięciu lat, będzie wchodziła na rynek pracy przy założeniu, że zwiększy się jeszcze liczba osób będących w systemie edukacji do dwudziestego szóstego roku życia, czyli zwiększy się udział osób z wykształceniem wyższym. Dzisiejsi dwudziesto-, trzydziestolatkowie za dwadzieścia lat będą w sile wieku. Właśnie podstawowym problemem będzie wtedy to, czy będą już się rozglądać za sposobem wyjścia z rynku pracy, czy też będą mieli okazję pozostać na rynku pracy i to w sposób dający im jakąś satysfakcję.

Do tych wszystkich jakby żelaznych i łatwo dających się przewidzieć procesów demograficznych dodałbym jeszcze jeden, o którym mimochodem już któryś z moich przedmówców wspomniał, a który wydaje mi się niezwykle ważny. Mianowicie, obserwujemy nie tylko starzenie się naszego społeczeństwa, co jest procesem ogólnym, dotyczącym wszystkie społeczeństwa rozwinięte, ale także starzenie się doświadczenia, kwalifikacji i wiedzy. Ten proces, związany z bardzo szybkim rozwojem technologicznym, specjaliści zajmujący się globalizacją nazywają detradycjonalizacją. Kiedyś tradycyjne sposoby reagowania na wyzwania bieżącej chwili czy dającej się przewidzieć przyszłości były skuteczne. Dzisiaj coraz bardziej one zawodzą dlatego, że właśnie nasza wiedza, doświadczenie, a także kwalifikacje zawodowe bardzo szybko starzeją się na skutek bardzo szybkiego rozwoju technologicznego. Co w takiej sytuacji należałoby zrobić? Wystąpienie profesora Hausnera i ostatnia część wystąpienia Michała Boniego były właśnie między innymi temu poświęcone.

Będę się starał na to spojrzeć od strony tego, po pierwsze, jak dzisiaj nasze społeczeństwo reaguje na podstawowe hasła tego spotkania, czyli na to, co można było nazwać „solidarnością pokoleń”, ale także na proces, który się rozpoczął, a jeszcze się nie zakończył, mianowicie proces przekształcania się dużych segmentów społeczeństwa z klientów państwa w autonomicznych obywateli. Jeżeli bowiem postawy roszczeniowe nie będą się kończyć wraz z wymieraniem pokolenia, które już nie umie inaczej funkcjonować, jak tylko oczekiwać ochrony ze strony państwa, jeśli będziemy mieli do czynienia z międzypokoleniową transmisją tych postaw, a młode pokolenie

będzie przejmować te wzory, to wówczas aktywizacja zawodowa i oferty ciągłego ustawicznego kształcenia nie spotkają się z należytych odzewem, ponieważ ludzie będą uważali, że to sprawa państwa, a zwłaszcza polityków, którzy muszą jakoś istnieć i trwać. W każdym bądź razie w tej chwili najważniejszym aktorem, który decyduje, czy solidarność pokoleń istnieje, czy nie, są instytucje państwa. Tak zwany trzeci sektor, który rozwinął się u nas po 1989 roku, jest w tym wymiarze bardzo rachityczny, zaś grupy interesów, których część ukształtował jeszcze stary system, funkcjonują już w ramach gospodarki rynkowej. Te grupy interesu są o wiele lepiej zorganizowane niż ludzie naprawdę potrzebujący pomocy państwa i o wiele skuteczniej walczą o realizację swoich grupowych interesów, a nie solidarności ogólnopaństwowej. W tej sytuacji, ze względu na słabość trzeciego sektora, państwo staje się jakby głównym adresatem oczekiwań obywateli. A ponieważ państwo staje się głównym adresatem oczekiwań obywateli, to oczywiście te oczekiwania są personalizowane w stosunku do aktualnych ekip rządowych.

Jeżeli tak silnie rozbudzone są oczekiwania wobec redystrybucyjnej roli państwa, to może warto zastanowić się, jak Polacy postrzegają państwo. Akurat niedawno zrobiłem z moją współpracownicą, dr Xymeną Bukowską, badania na temat stosunku Polaków do własnego państwa i wydaje mi się, że dane te pozwolą lepiej zrozumieć mieszaną postawę wobec naszego państwa. Badania przeprowadzono na próbie ogólnopolskiej dorosłych Polaków dwa tygodnie po ostatnich wyborach parlamentarnych w listopadzie ubiegłego roku, więc są stosunkowo świeże. Dotyczą one spraw, które szybko się nie zmieniają, postaw, które są w miarę trwałe. W ich świetle nasze państwo jest obecnie postrzegane w sposób radykalnie odmienny niż PRL. Traktuje się je jako nasze, o ile Polska Rzeczpospolita Ludowa traktowana była jako zespół instytucji obcych, ja to wykazywały badania socjologiczne z lat siedemdziesiątych i późnych sześćdziesiątych, a zwłaszcza słynne badania Nowaka, który sformułował tezę o próżni socjologicznej pomiędzy narodem a rodziną. Dzisiejsze państwo traktowane jest przez Polaków jako własne.

Jeden wynik zaskoczył mnie niebywale, mianowicie – dziewięćdziesiąt trzy procent naszych respondentów identyfikuje się z państwem polskim tak silnie, że odpowiada twierdząco na pytanie, czy gdyby państwo było zagrożone, należałoby go bronić nawet z narażeniem życia. To jest bard-

zo silna identyfikacja, która bardzo słabo różnicuje się według wieku czy preferencji politycznych. Dla połowy naszych badanych obecne państwo polskie jest synonimem narodu polskiego. W czasach PRL-u to było bardzo rozdzielone, te dwa pojęcia funkcjonowały oddzielnie. Dla połowy naszych badanych w tej chwili są to pojęcia synonimiczne, choć czterdzieści procent badanych rozróżnia wyraźnie, że państwo to jest coś innego niż naród, to mimo wszystko państwo jest dla nich bardzo silną wartością. Badani w większości darzą państwo rozmaitymi afektami: państwo budzi szacunek wśród sześćdziesięciu trzech procent naszych badanych; sympatię wśród pięćdziesięciu ośmiu procent badanych; a spokój, bezpieczeństwo i zaufanie wśród niespełna pięćdziesięciu procent badanych. Lęka się polskiego państwa zaledwie dwanaście procent badanych, a niechęć wzbudza ono wśród co dziesiątego Polaka. Jak widzimy, ta silna identyfikacja z państwem wiąże się z bardzo rozbudzonymi wśród większości naszych badanych afektami pozytywnymi w stosunku do państwa. Kiedy spojrzymy jednak na dane dotyczące oczekiwań wobec państwa, wówczas możemy w największym skrócie określić percepcję polskiego państwa jako niesprawiedliwego opiekuna. Twierdzące odpowiedzi na pytanie, czy państwo równo traktuje wszystkich ludzi, udzieliło zaledwie szesnaście procent respondentów. Zaledwie dwadzieścia dwa procent stwierdziło, że państwo troszczy się o zwykłych ludzi, co pokazuje rozdźwięk pomiędzy rzeczywistymi nakładami państwa na pomoc społeczną a postrzeganiem tego, co państwo wydatkuje na tę pomoc.

Państwo nie powinno się wtrącać w to, co robią obywatele, o ile nie łamią prawa. Jest to klasyczna, liberalna teza. Siedemdziesiąt trzy procent respondentów zgadza się z tą tezą, ale ze stwierdzeniem, że państwo jest odpowiedzialne za zmniejszanie różnic między biednymi i bogatymi zgadza się osiemdziesiąt trzy procent naszych respondentów. Jak pogodzić te dwa zdawałoby się, przynajmniej na pierwszy rzut oka, sprzeczne poglądy? Wydaje się, że nieuprawniona jest interpretacja, którą stosują niekiedy socjologowie, kiedy mają do czynienia z akceptacją sprzecznych poglądów, a która głosi, że ludzie mają po prostu czasami sprzeczne poglądy. Postaraliśmy się troszkę bliżej przyjrzeć tej sprzeczności. I co zobaczyliśmy? Otóż, wśród tych, którzy traktują państwo w taki bardzo liberalny sposób, to znaczy akceptują stwierdzenie, że „państwo nie powinno się wtrącać w to, co robią obywatele, o ile nie przekraczają oni prawa”, aż sześćdziesiąt

procent uważa, że to nie zwalnia państwa z odpowiedzialności pomagania biednym, czyli redukowania różnic pomiędzy najbogatszymi i najbiedniejszymi. Takich, powiedziałbym ortodoksyjnych, skrajnie ortodoksyjnych liberałów mamy w naszej próbie badawczej zaledwie pięć procent, co mniej więcej odpowiada poparciu społecznemu dla skrajnie, ortodoksyjnie liberalnych grup, bo nie można ich nazwać chyba partiami.

To państwo, które obecnie tak bardzo Polacy kochają, jest postrzegane przez nich jako bardzo niesprawiedliwy i niewydolny opiekun, który nie sprawuje w sposób należyty funkcji, które się przypisuje państwu. Wobec tego konieczne są reformy, które uwzględniają konieczność przeobrażenia ludzkiej mentalności. Jeżeli reformy będą odważne, zwiększające efektywność i modernizujące politykę społeczną, ale bez zbudowania wokół nich poparcia społecznego, to wówczas te reformy padną, bo reformy te podejmuje się w kontekście demokratycznym, a w kontekście demokratycznym bardzo silne grupy interesu są w stanie przełożyć swój protest do sfery politycznej i są w stanie wpłynąć na kształt ekip rządowych, choćby poprzez wybory.

W związku z tym konkluzja mojego wystąpienia byłaby taka, że status quo jest nie do utrzymania, bo grozi nam w przyszłości katastrofa, zaś uprzedzająca reforma – uprzedzająca przyszłe nieszczęścia, która nie będzie miała odpowiedniego politycznego seksapilu, nie uda się, bo polityczna opcja, która odważy się ją wprowadzić w życie, przegra najbliższe wybory. Jeżeli jednak będzie to reforma, która zostanie zastosowana z powodzeniem, to w przyszłości nie będzie tych nieszczęść, a nasze dzisiejsze niepokoje zostaną przez naszych następców uznane za bezprzedmiotowe. To jest stały problem samounicestwiającego się proroctwa, które nie przynosi doraźnego kapitału politycznego. Reformy te nie będą bowiem bezbolesne, co wymagać będzie od polityków nie tylko dalekosiężnych wizji, ale również odwagi, czego im życzę.

Komentarze:

Bogdan Olszewski

zarząd regionu gdańskiej „Solidarności”

Małgorzata Rusewicz

przedstawicielka Polskiej Konfederacji
Pracodawców Prywatnych Lewiatan

Moderator:

dr Janusz Erenc

Uniwersytet Gdański

Janusz Erenc

Mamy do czynienia z przynajmniej dwojakim wymiarem zmian, jakie się w Polsce dokonują. Z jednej strony po 1989 roku jesteśmy w procesie przemian politycznych i gospodarczych, określanych mianem transformacji systemowej, ale z drugiej strony, co właśnie nasi prelegenci wyraźnie wyeksponowali, przechodzimy pewną zmianę ludnościową, zmianę struktur demograficznych, która w świecie krajów rozwiniętych nazywana jest drugą transformacją demograficzną. Transformacja ta – najogólniej rzecz ujmując – charakteryzuje się przede wszystkim wyraźnym obniżeniem się stopy urodzin, a jednocześnie zwiększeniem się długości życia mieszkańców. Zadajmy sobie pytanie, jakie oba te procesy transformacyjne mają na siebie wpływ? Jakie efekty wywołują? Próbkami odpowiedzi są diagnozy i elementy programu rządowego, jak i inne wątki tematyczne, które w debacie zostały poruszone. Nawiązując do wystąpienia pana profesora Wnuka-Lipińskiego, chciałem zwrócić uwagę, że rodzi się istotny dylemat poznawczy, bo z jednej strony mamy do czynienia ze społeczeństwem, w którym wartości tradycyjne, tak odczytałem wyniki prezentowanych przez pana profesora badań, są bardzo mocno zakorzenione, z drugiej zaś strony, wyzwania nowoczesności i wzory postaw charakterystycznych dla obywateli państw ponowoczesnych stają się dla nas coraz bardziej atrakcyjne. Znalezienie programu, który będzie mógł tym zjawiskom wychodzić naprzeciw, dostrzegać je i godzić, jest niewątpliwie trudne. Ale właśnie nasza dyskusja ma występujące zmiany społeczne opisywać i ukazać rodzące się na tym tle problemy. Teraz to, co usłyszeliśmy w panelu, będziemy próbowali skomentować.

Komentatorami będą przedstawiciele dwóch różnych środowisk. Jedno – to środowisko polskich pracodawców i tutaj chciałem przedstawić panią Małgorzatę Rusewicz, która reprezentuje Polską Konfederację Pracodawców Prywatnych Lewiatan (PKPP) oraz przedstawiciela związków zawodowych, członka Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, pana Bogdana Olszewskiego, który zaprezentuje spojrzenie na problemy przemian ludzi pracy.

Małgorzata Rusewicz

Chciałabym się odnieść nie tylko do tego, co zostało niedawno powiedziane, ale również pozwolę sobie na refleksję dotyczącą programu

„Solidarności pokoleń”, który niedawno został przyjęty przez Radę Ministrów, a o którym bliżej mówił pan minister Boni. Mieliśmy okazję zapoznać się z tym programem już kilka miesięcy temu. Został on zaprezentowany partnerom społecznym na forum Komisji Trójstronnej. Oczywiście pojawiły się pierwsze dyskusje, refleksje i komentarze. Komentarze te były różne. Spotkaliśmy się wśród partnerów społecznych między innymi ze stwierdzeniem, że tak naprawdę to nie jest program założeń, który ma doprowadzić do zwiększenia aktywności zawodowej osób po pięćdziesiątym roku życia, ale że jest to program „pobożnych życzeń”. Muszę powiedzieć, że nasza organizacja ma na ten temat odmienny pogląd.

Po pierwsze, w ostatnich kilku latach jest to jeden z nielicznych, jeżeli nie jedyny, program, który zawiera tak długofalową perspektywę działań na rzecz zwiększenia zatrudnienia osób z grupy powyżej pięćdziesiątego roku życia.

Do programu wprowadza diagnoza, przedstawiająca sytuację na rynku pracy osób po pięćdziesiątym roku życia, identyfikująca bariery w zatrudnieniu tej grupy osób, nie tylko z punktu widzenia pracowników, ale także z punktu widzenia pracodawców. W programie proponuje się podjęcie działań zarówno prawnych jak i pozaprawnych. Ale co najważniejsze, wskazuje się na korzyści z podjęcia tych działań, jak też na konsekwencje zaniechania wprowadzenia odpowiednich zmian. I co równie istotne, pakiet nie ogranicza się tylko i wyłącznie do problematyki ubezpieczeń społecznych, ale sięga dużo szarzej, ponieważ proponuje zmiany i w systemie edukacji, i w systemie zdrowia, i w sposobie prowadzenia polityki rynku pracy, dotyka nawet sfery prawa podatkowego.

Dlatego PKPP Lewiatan popiera program i zaproponowane w nim rozwiązania. Uważamy, że państwo, w którym pracuje niespełna dwadzieścia osiem procent osób w wieku między pięćdziesiątym piątym a sześćdziesiątym czwartym rokiem życia nie może sprawnie funkcjonować. Jednak już dziś widzimy, że działania podejmowane przez rząd nie zawsze pokrywają się z intencją twórców Programu oraz z zawartymi w nim założeniami.

Takim przykładem jest zawarta w Programie propozycja działań na rzecz zwiększenia zatrudnienia kobiet i stworzenie rozwiązań umożliwiających łączenie życia zawodowego z prywatnym. Program nie określa konkretnych propozycji rozwiązań. Zostały one jednak zaproponowane w tzw.

pakiecie prorodzinnym, który przewiduje nowe instytucje gwarancji zatrudnienia dla kobiet wychowujących dzieci. Nie odnosi się jednak do potrzeby zwiększania bazy przedszkoli, czy żłobków.

PKPP Lewiatan przeprowadził wśród przedsiębiorców krótką ankietę, w której zapytaliśmy o to jak proponowane w pakiecie prorodzinnym rozwiązania wpłyną na zarządzanie zatrudnieniem kobiet w firmie. Ponad osiemdziesiąt procent badanych firm wypowiedziało się, że wpłynie to negatywnie na poziom zatrudnienia kobiet. Powstaje w związku z tym pytanie, czy to jest ta droga do stworzenia warunków dla łączenia życia zawodowego z prywatnym?.

Oczywiście widzimy również korzyści, które będą wynikać dla rynku pracy z przyjęcia takiego rozwiązania. Z drugiej strony, w Unii Europejskiej w tej chwili mówi się o konieczności zmiany stereotypu rodziny. Mówi się o konieczności większego zaangażowania mężczyzn w wychowywanie dzieci. Dlatego na przykład pojawiła się ze strony związków zawodowych propozycja, aby dokonać indywidualizacji urlopów wychowawczych, a więc wprowadzić sztywny podział możliwości korzystania z urlopu wychowawczego przez ojca i matkę.

W dalszej części prelegenci mówili o konieczności zmian w systemie ubezpieczeń społecznych. Także pracodawcy widzą konieczność dokończenia rozpoczętej w 1998 roku reformy emerytalnej. To jest oczywiście konieczność likwidacji możliwości korzystania z wcześniejszych emerytur oraz wprowadzenia ustawy o emeryturach pomostowych. To wszystko zakłada program „Solidarność pokoleń – 50+”. To co może nas niepokoić to fakt, że Programnie odnosi się do innych kwestii związanych z problematyką ubezpieczeń społecznych, a nie tylko wcześniejsze emerytury stanowią problem, na który wydajemy blisko dwadzieścia miliardów zł. rocznie. Probleme są także świadczenia przedemerytalne. Ekspersi sygnalizują, że w momencie, kiedy zamknięta zostanie możliwość korzystania z prawa do wcześniejszych emerytur, to świadczenia przedemerytalne mogą stać się odpowiednikiem wcześniejszych emerytur, z których będą chcieli korzystać pracownicy.

Problem stanowi także system rent rodzinnych, który w tej chwili zachęca przede wszystkim kobiety w wieku od pięćdziesiątego do pięćdziesiątego piątego roku życia do wyjścia z rynku pracy i przejścia na tzw. rentę wdowią. Informacje i dane Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wykazują, że z takich

rent w siedemdziesięciu procentach korzystają kobiety.

Mówiono dziś także o konieczności prowadzenia aktywnej polityki rynku pracy, która ma zwiększyć zatrudnienia osób po pięćdziesiątym roku życia. Ponieważ jestem członkiem Komisji Trójstronnej i Naczelnej Rady Zatrudnienia, ta problematyka jest mi szczególnie bliska i mogę powiedzieć, że w tym zakresie rzeczywiście sporo się ostatnio dzieje. Szczególnie realizowane są założenia, o których tutaj dzisiaj była mowa, a więc zmiany dotyczące systemu kształcenia osób powyżej pięćdziesiątego roku życia. Mam tylko szczerą nadzieję, że propozycja nowelizacji ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy wejdzie w życie w takiej postaci, nad którą pracowali partnerzy społeczni i którą popiera rząd. Jestem przekonana, że zindywidualizowanie podejścia do osób powyżej pięćdziesiątego roku życia, ale także zindywidualizowanie podejścia do osób bezrobotnych będzie pewnym przełomem jeżeli chodzi o dzisiejszą politykę rynku pracy. Aczkolwiek na pewno jeszcze przed nami długa droga do tego, aby służby zatrudnienia funkcjonowały tak, jak w państwach typu Szwecja czy Finlandia.

Na koniec chciałam przywołać to, o czym wspominał profesor Hausner – społeczną odpowiedzialność biznesu. Przeprowadziliśmy na początku tego roku badania dotyczące zarządzania różnorodnością w firmie i z pokorą przyznaję, że z tym jest bardzo ciężko. Tak naprawdę wynika to między innymi z tego, że w Polsce jest bardzo mało trenerów, którzy potrafią i wiedzą, co to znaczy zarządzanie różnorodnością w firmie. Zresztą zupełnie nieświadomie takie proste czynności i proste działania są podejmowane przez pracodawców, jak organizacja szkoleń czy integracja w ramach firmy, która skupia się, na przykład, na aktywnym wypoczynku. Pracodawcy mówili nam, że mają problem, ponieważ osoby starsze czy w sile wieku nie zgłaszają się na takie wyjazdy. Zadaliśmy pytanie, dlaczego. Odpowiedzieli, że jeżeli w ofercie ma być wspinaczka po górach, to oni rezygnują. Dostrzegamy też inne bariery. Więc rzeczywiście chodzi o to, co poruszone jest w programie „Solidarność pokoleń”, a więc o tą odpowiedzialność pracodawców i o to, że jednak pracodawcy muszą sobie uświadomić, iż również od nich w pewnej części zależy poziom zatrudnienia osób po pięćdziesiątym roku życia.

Janusz Erenc

Jakie ustawy, jakie rozwiązania kryją się za założeniami, o których tutaj usłyszeliśmy? Powiem szczerze, że jak przysłuchiwałem się wystąpieniu pana ministra Boniego, w pewnym momencie zabrakło mi odniesienia do podstawowego elementu, mającego chyba kluczowe znaczenie, dla utrzymania osób po pięćdziesiątym roku życia na rynku pracy. Przecież przechodzenie na wcześniejszą emeryturę często wynika z faktu, że praca, którą się ewentualnie mogłoby dalej wykonywać nie jest atrakcyjna, bo daje niewiele większy dochód niż ta emerytura. Mówiąc wprost mało się opłaca. Czy podkreślają to ci, którzy podejmują decyzję o przejściu na wcześniejszą emeryturę? Oddajmy głos przedstawicielowi związków zawodowych.

Bogdan Olszewski

Chciałbym zacząć od takiego może bardzo luźnego stwierdzenia, iż wszyscy, którzy siedzimy na tej sali, jesteśmy ludźmi sukcesu. Studenci, bo studiują i osiągnęli już pewien poziom. Pracownicy, bo także mieszczą się gdzieś w swoim życiu ze swoimi osiągnięciami. Ale pytanie jest takie: czy rzeczywiście? Jeśli mam mówić o punkcie widzenia pracowników, to zastanówmy się, ilu mamy ludzi, którzy nie czują się ludźmi sukcesu. Podkreślam słowo „nie czują”, bo to nie jest kwestia pewnej oceny obiektywnej, iż można powiedzieć, że ktoś ma swoją pozycję, swoje miejsce w zakładzie pracy, w społeczeństwie. Pytanie brzmi inaczej: czy on czuje, że rzeczywiście jest mu dobrze, że osiągnął sukces? W jaki sposób podchodzi do Polski jako państwa? Część wyników przedstawił pan profesor Wnuk-Lipiński i można by powiedzieć, że chwilami są to sprzeczne punkty widzenia, ale jednak generalnie rzecz biorąc, nadal chcielibyśmy, aby to państwo było opiekuńcze. Cieszę się, że dyskutuje się na temat „solidarności pokoleń”. Od dziewiętnastu lat, żyjąc w demokratycznym państwie, praktycznie nigdy nie rozpoczęliśmy kompleksowej dyskusji na temat tego, jakie chcemy państwo, jak ono się ma mieścić, z jednej strony między socjalizmem, a z drugiej strony ze skrajnym liberalizmem. Gdzieś po środku, tylko gdzie? Były to za każdym razem mniejsze lub większe dyskusje w pewnych obszarach społecznych, dotyczące emerytury, edukacji. Były cztery reformy. Nie można powiedzieć, że nic w tej sprawie się nie działo. Ale tak na dobrą sprawę nie powiedzieliśmy sobie, na ile to państwo

ma być opiekuńcze, na ile ma liczyć na naszą własną inicjatywę. Bolesność reform. Oczywiście, że wszelkie reformy są bolesne. Można powiedzieć sobietakże żartem, że dzieci rewolucji, czyli dzieci „Solidarności”, a zwłaszcza robotnicy z dużych zakładów pracy, w największym stopniu odczuli bolesność tychże reform, bo oni pierwsi byli zwalniani z pracy i musieli szukać sobie nowego zawodu. W Stoczni Gdańskiej dwadzieścia lat temu pracowało prawie szesnaście tysięcy osób, dzisiaj prawie trzy z kawałkiem; ci ludzie odeszli ze Stoczni Gdańskiej niekoniecznie na emeryturę. Dla tych ludzi, którzy pracowali w jednym zawodzie, a jak pamiętamy, zasadą była praca w jednym zawodzie, w jednym zakładzie pracy, był to rzeczywiście proces bardzo niski. Jeszcze do dzisiaj niektórzy przychodzą i w momencie, kiedy mówimy o przekwalifikowaniu, mówią: „Nie, ale ja mam taki zawód i chciałbym go dalej uprawiać”.

Gdybyśmy popatrzyli na media i prasę, to tak na dobrą sprawę zastanowilibyśmy się, czy rzeczywiście program „Solidarność pokoleń” w ogóle jest, o czym świadczy liczba dyskusji, wzmianek. Na ten temat nie dyskutujemy w prasie czy w telewizji. Są to trudne tematy, które wymagają przygotowania dziennikarskiego, ale także wydaje się, że o wiele weselej, ciekawiej jest dyskutować, kto ma wsiąść do samolotu, a kto nie, bo to jest prostsze, to wzbudza emocje. Przecież to, o czym dzisiaj dyskutujemy, to jest rzecz dotycząca nas wszystkich i myślę, że rzeczywiście można powiedzieć, że są niezależne media, niezależna prasa i rzeczywiście rząd ma tu taki, a nie inny wpływ.

Z naszego punktu widzenia możemy powiedzieć, że mamy w Polsce instytucjonalnie chyba najlepsze rozwiązania dotyczące dialogu społecznego w Europie. Świadczy o tym ilość różnych instytucji: Wojewódzka Komisja Dialogu, Trójstronna Komisja, Rady Zatrudnienia i tak dalej. Tylko co z tego wynika? Jakie są tego efekty? Czy to nie jest tylko dialog dla samego dialogu? Jak mamy do tego podejść, kiedy w opiniach, o które jesteśmy proszeni, prawie wszystko jest odrzucane? Zastanawiamy się, czy rzeczywiście jest potrzebny taki dialog, czy rzeczywiście tak on miałby wyglądać? Wprowadzając takie, a nie inne reformy, czy wymagana jest przychylność społeczeństwa? Odbiera się przy emeryturach pomostowych milionowi ludzi, w tym prawie sześciuset tysiącom nauczycieli, pewne uprawnienia, argumentując to – i słusznie – tym, że obciąża to budżet. Ale pytanie jest jedno: jeśli się komuś coś zabiera, to czy dało się jakąś

alternatywę? Są to propozycje, w których państwo wycofuje się w pewnym stopniu z zobowiązań, czyli z pieczy nad pewnymi fragmentami naszej rzeczywistości, oddając to innym, a nie proponując za to nic w zamian.

Mówimy o edukacji. Państwo powoli wycofuje się, oddając szkolnictwo podstawowe, gimnazjalne, średnie samorządom. Tylko jeśli porównamy samorządy w wielkich miastach, w małych miasteczkach i wioskach, to zobaczymy, iż szkoła są tam elementem budżetu, a nie elementem myślenia o przyszłości. Jeżeli ktoś powie, że dodatek motywacyjny w wysokości stu złotych dla nauczycieli, stu dwudziestu paru dla dyrektorów, jest dodatkiem, który ma motywować do czegośkolwiek, to będzie to żart. Nie twierdzę, że to rozwiązanie jest absolutnie złe. Chcę tylko zadać pytanie, na ile państwo wycofuje się z pewnych zobowiązań do społeczeństwa, oddając je innym instytucjom? Nie mówimy tutaj o szkołach prywatnych, bo to są szkoły, do których chodzą dzieci, których rodzice mają dodatkowe środki, żeby wzmocnić tę szkołę i w zupełnie inny sposób taka szkoła funkcjonuje.

Teraz cała długa dyskusja na temat służby zdrowia. Doktrynalne przekonanie, że wszystko trzeba sprywatyzować, bo na pewno będzie dobrze działało, a to co dzisiaj działa dobrze bez prywatyzacji, to też trzeba sprywatyzować. Pytanie: czy mamy dokonywać pewnych rozwiązań doktrynalnych tylko dlatego, że mamy taki, a nie inny punkt widzenia? Czy też mamy się w którymś momencie spotkać i podyskutować, spróbować znaleźć pewien consensus?

Mówiliśmy o pracownikach „pięćdziesiąt plus”. Trzeba pamiętać o nich, że oni cały czas mają gdzieś w pamięci opiekuńczą rolę państwa. Oni byli pierwszymi, na których taki bardzo silny mechanizm rynku został w jakiś sposób wypraktykowany. To nie jest tylko kwestia – no, powinni to zrozumieć. To jest kwestia dyskusji i zmiany mentalności, zresztą nas wszystkich. Jak przekonać do dłuższej pracy? Oni – bojąc się o swoje losy – uważają, że jak najszybciej chcieliby przejść na emeryturę, bo przynajmniej będą mieli pewne dochody. Ba, jeśli słyszą, że jest proponowana zmiana sposobu naliczania emerytury, to zastanawiają się, co mają ze sobą zrobić. Żeby przekonać kogoś do przekwalifikowania się, uczenia się, powinny być do tego skierowane siły fachowe. W Polsce jest między trzy a cztery razy mniej doradców zawodowych niż w Europie. Nie ma po prostu ludzi, którzy by osoby starsze i nas wszystkich zresztą uczyli w jaki sposób

znaleźć się na rynku pracy. Mówiliśmy o samozatrudnieniu, jako pewnej metodzie. Chcę zauważyć, że nawet w Stanach Zjednoczonych, w których system rynkowy funkcjonuje dziesiątki lat, trzydzieści parę procent osób to są osoby, które prowadzą firmy, pracują w sposób indywidualny, reszta to pracownicy najemni.

Tacy jesteśmy. Część z nas jest aktywna, część z nas umie znaleźć się samodzielnie w życiu, część – nie. I chciałbym, żebyśmy w tych rozwiązaniach, w których tak, jak rozpocząłem tę część dyskusji, od stwierdzenia, iż jesteśmy tutaj ludźmi sukcesu, zwracali uwagę na to, iż część ludzi nie jest ludźmi sukcesu. I chciałbym, żeby ta wędka, którą rzucamy, nie rybę tylko wędkę, nie była bardzo skomplikowaną. Jeżeli chcemy dać wędkę, to nauczmy kogoś, w jaki sposób tą wędką łowić. Nie dawajmy ryby, ale jeśli dajemy wędkę, to nauczmy ludzi tą wędką łowić.

Michał Boni

Bardzo dziękuję Bogdanowi Olszewskiemu za ostatnie słowa, bo one właściwie pasują do programu „pięćdziesiąt plus”, jeśli go chce przeczytać z dobrą, solidarną wolą, a nie wchodzić w te wszystkie zakamarki sporów organizowanych przez media i sporów ideologicznych o naiwnym charakterze. Po pierwsze, jak myślimy o polskiej przyszłości, to musimy mieć w pamięci 1989 rok – transformację, restrukturyzację. Ale to doświadczenie nie może nas zamknąć, bo wtedy nie będziemy w stanie wyobrazić sobie naszych dzieci za dwadzieścia, trzydzieści lat i będziemy tylko jęczeć, mówiąc, że nic nie można, nie wiele się udało, cierpimy. Po drugie, debata na temat emerytur pomostowych toczy się dziesięć lat. W przepisach prawnych z 1999 roku zostało jasno określone, do kiedy będą pewne uprawnienia. Więc to nie jest tak, że nagle z zaskoczenia pojawia się jakaś reforma i biedni ludzie nie wiedzą, co ze sobą zrobić. To ludzie organizowani przez liderów związkowych i ich presję w ostatnich dwóch latach spowodowali, że zaciemnił się ten obraz.

Teraz chcę powiedzieć kilka słów o programie „pięćdziesiąt plus”. Do tej pory mówiono, że skończą się dotychczasowe uprawnienia związane z przechodzeniem na wcześniejsze emerytury i zmieni się prawo. Po raz pierwszy ze smutkiem słyszę od kolegów z „Solidarności”, że to właściwie nie ma znaczenia. Zmieni się prawo, ale równocześnie jest oferta. Jest właśnie oferta na stole – dwanaście miliardów złotych środków public-

znych na przekwalifikowania, doradztwo zawodowe, środki uzupełniające fundusz szkoleniowy u pracodawcy, możliwość przez osobę, która ma powyżej czterdziestego piątego roku życia i pracuje, pójścia do urzędu pracy i otrzymania pieniędzy na zmianę kwalifikacji wartości trzech przeciętnych wynagrodzeń krajowych, możliwość uczestniczenia w programach specjalnych. Ta oferta jest. Pytanie tylko, czy będziemy ją chcieli wspólnie realizować? Czy będziemy się odwracali plecami i mówili: nie ma tej oferty, nie ma doradców, niczego się nie da zrobić?

Rozmowy nad omawianym programem trwały od marca do września i nie było w tej fazie rozmów ani cienia gry politycznej. Uznaliśmy, że obowiązują kryteria medyczne i eksperci decydują o tym, które grupy będą miały uprawnienia. Pod koniec rozmów, w sierpniu „Solidarność” przyszła z nowym pakietem. Było to oczekiwanie, żeby na listę osób uprawnionych do wcześniejszych emerytur, czyli nowej wersji emerytur pomostowych, wpisani zostali lekarze i pielęgniarki POZ-u, wszyscy mający kontakt z pacjentem. Czy państwo naprawdę uważacie, że we współczesnym świecie, dwudziestego pierwszego wieku, ten rodzaj pracy to jest taki charakter pracy, który powinien dawać uprawnienia do wcześniejszej emerytury, do tej emerytury pomostowej? Wszyscy eksperci byli zdziwieni. Konsultowaliśmy te rozwiązania z różnymi innymi krajami. Nie oznacza to, że osoby, które pracują w warunkach ostrych dyżurów, nie są uwzględnione. W wyniku tej merytorycznej dyskusji, z tej grupy osób uprawnionych na poziomie stu trzydziestu tysięcy, stanęło na dwustu siedemdziesięciu z uzasadnieniem. I nawet, jak nas atakowano za to, że ustępujemy, to uważałem, że to w ogóle nie jest w kategoriach „wygrać czy przegrać”, „ustąpić czy nie ustąpić”. To wszystko jest w kategoriach przyszłości. Uważam, że trzeba to zrealizować i musi być ten program, który jest ofertą.

Rozmawiałem z nauczycielami od końca maja. Przy pytaniu, czy coś w zamian, to chcę powiedzieć, że nauczyciele w tym roku (2008 – przyp. red.) dostali dziesięć procent podwyżki, w przyszłym roku to będzie „pięć plus pięć”, nauczyciel stażysta – pięćset osiemdziesiąt sześć złotych w skali całego roku, nauczyciel dyplomowany – trzysta trzysta i zobowiązanie rządu, a w roku 2010 nauczyciele będą mieli wynagrodzenia kolejne pięć plus pięć. Idzie kryzys. To zobowiązanie jest traktowane poważnie. Czy kiedykolwiek w ciągu ostatnich dwudziestu lat albo i wcześniej nauczy-

cieli mieli perspektywę wzrostu wynagrodzeń? Nigdy tak nie było. Nie chcę powiedzieć, że to w pełni satysfakcjonuje, ale to jest odpowiedź na oczekiwanie środowiska nauczycielskiego, że jak odbieramy prawo do wcześniejszej emerytury, to płace powinny być wyższe. Na marginesie powiem, że dzisiaj na sześćset tysięcy nauczycieli sto piętnaście tysięcy nauczycieli ma uprawnienia do wcześniejszej emerytury. I wcale nie zamierzają rezygnować z pracy, chcą dalej pracować. W tym sensie uważam, że mistyfikujemy; mistyfikujemy konflikt społeczny tam, gdzie go nie ma. Polacy na dzisiaj o wiele bardziej akceptują to, że trzeba dłużej pracować.

I jeszcze jedno – przepraszam, że to powiem w tym gronie – od początku roku słyszę o zagrożeniu jakichś wielkich reform i wielkim napięciu, buncie społecznym. Nie ma wielkiego napięcia i buntu społecznego. Jest okres wzrostu gospodarczego. Można się nie zgadzać, można mieć różne zdania, ale chciałbym, żebyśmy w sprawie „pięćdziesiąt plus” i emerytur postawowych wiedzieli, że rząd ma jedno zdanie i z myślą o przyszłości jest uprawniony do realizacji tego zadania. A są grupy, które mają inne zdanie, i to szanuję. Ale to nie znaczy, że jeśli ktoś chce utrzymać swoje zdanie, to wtedy nie ma dialogu społecznego. Bo akurat wiele wniosków w różnych ustawach, które „zgłasza Solidarność” czy inne związki, są respektowane i brane pod uwagę. Ale oczywiście, jeśli związki mówią, że na przykład nie chcą, żeby sześciolatek zaczynał edukację, to ja państwu starałem się delikatnie wyjaśnić, dlaczego z wielu powodów to jest ważne, a ze względu na obawy rodziców, że to jest szybkie przejście, będzie prawo wyboru. Dużo rzeczy można praktycznie rozwiązać, jeśli się chce rozwiązywać.

I na koniec chciałbym powiedzieć, że ten program „pięćdziesiąt plus” jest jednym z programów. Dzisiaj mówiłem nie o tym programie, ale o pewnej koncepcji „solidarności pokoleń”. Bo koncepcja „solidarności pokoleń” – ta, która się przekłada na mechanizmy rozwojowe Polski – jest istotnie do przemyślenia. I albo będziemy razem w tym uczestniczyli, albo ci, którzy chcą w tym uczestniczyć, będą szli do przodu, ci zaś, którzy dzisiaj się będą obrażali, za chwilę stwierdzą, że może jednak warto. Przyszłość Polski jest ważniejsza od dzisiejszych rozgrywek.

Pytania z sali – dyskusja

Grzegorz Kuleta

Bardzo się cieszę, że do tej debaty doszło. Mam pytanie do państwa: czy Państwo zdają sobie sprawę i wyobrażają sobie świat bez takiego surowca, jak ropa? Czy te analizy są poparte takim myśleniem, także w koncepcjach, że możemy funkcjonować w rzeczywistości bez ropy? Jak wyglądać będzie wtedy świat? Czy to się uwzględnia przy projektowaniu tak ważnych planów, jak ten, o którym dzisiaj dyskutujemy?

Marek Latoszek

Kilka uwag do tej dyskusji, raczej drobnych. Była mowa o tym, że polskie aspiracje rozwijają się – to jest bardzo optymistyczny pogląd. W związku z tym chciałbym zadać inne pytanie, do którego mam uprawnienia o tyle, że te dane, o których powiem, są wynikiem moich badań. Mianowicie, skąd się biorą tak liczni klienci MOPS-u, to znaczy ci, którzy oczekują pomocy, nie podejmując żadnej działalności, którzy odrzucają wędkę, którą się im daje czy sugeruje? To jest pierwsze zagadnienie.

Drugie zagadnienie – pozwolę sobie nawiązać do bardzo ciekawego wykładu profesora Wnuk-Lipińskiego dotyczącego postaw Polaków. Mam podobną obserwację z moich badań na Pomorzu. Otóż, nazwałbym to zjawisko ambiwalencją adaptatywną. Z czego ta ambiwalencja adaptatywna, czyli niespójność poglądów wynika? Wystarczy zadać w tej samej kwestii inaczej sformułowane pytanie kontrolne i już mamy wyniki mniej lub bardziej odmienne. Otóż, wydaje mi się, że to się bierze z niepewności respondentów. Pewna cecha niepewności jest cechą naszego społeczeństwa. Ludzie chcą się zachować zgodnie z oczekiwaniami i to jest dla nich najważniejsze, najważniejszy standard. I szukają takiego wyjścia, ażeby właśnie zaadaptować się do tych oczekiwań.

I wreszcie trzecia to sprawa sukcesu. Widzę w dzisiejszej dyskusji, to mnie raczej cieszy niż martwi, że następują próby redefinicji sukcesu. Do tej pory sukces przyjmowaliśmy za socjologami amerykańskimi. Sukcesem była kariera zawodowa, materialna, pozycja społeczna, umiejscowienie w klasie wyższej. Otóż, w tej chwili, wydaje się, że jest większa szansa na to, żeby sukces odnosić również do innych sfer: do udanego życia prywatnego, do jakichś osiągnięć organizacyjnych, do spełnienia planu życiowego i tak dalej. Wydaje się, że kwestia redefinicji i zoperacjonalizowania sukcesu w nowym wymiarze czy w nowych wymiarach, jako zjawiska wielowymiarowego, mogłoby być pożyteczne.

Jan Zapolnik

W tej chwili, oczywiście, najbardziej się zgadzam Bogdanem Olszewskim. Jestem od wielu lat uczestnikiem ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywa-

tela. Moje pytanie jest właściwie do przedstawiciela rządu. Co mają zrobić ludzie, którzy mają w ogóle pięćset, sześćset złotych miesięcznie? Szacuje się, że ponad pięć tysięcy samobójstw zostało popełnionych właśnie z powodu ludzkiego dramatu.

Jakub Wolentowski

Mam pytanie skierowane do pani Małgorzaty Rusewicz. Jak wiadomo, dodatkową formą zabezpieczenia emerytalnego są pracownicze programy emerytalne. I mam pytanie, jak je pani ocenia i w jakim stopniu one już są rozwinięte na polskim rynku pracy.

Zbigniew Kowalczyk

Jeżeli chodzi między innymi właśnie o „solidarność pokoleń” czy o program „pięćdziesiąt plus”, o którym mówiliśmy, chciałbym zgłosić pewien problem. Myśmy zgłaszali pewną uwagę do „solidarności pokoleń”, że obawiamy się, że odebranie uprawnień emerytalnych dla określonej skali ludzi bez odpowiedniego zabezpieczenia spowoduje pogłębienie zjawiska wykluczenia osób po pięćdziesiątym roku życia, czyli przesuniemy więcej osób do opieki społecznej niż zaktywizujemy zawodowo. Wskazywaliśmy na to, że środki przeznaczone na aktywizację osób w tej kategorii wiekowej są zbyt małe. Skierowanie zaś zbyt małych środków, zbyt małych działań może zamiast pozytywnego skutku spowodować, że wydamy pieniądze, a efekt będzie niewielki. I tu mam właśnie takie pytanie: czy uwzględni się ten element? I ostatnia rzecz – z przerażeniem słyszę, że jednocześnie mówimy o aktywizacji osób będących poza rynkiem pracy, osób starszych, a jednocześnie zarówno prezydent jak i rząd mówią, że musimy ściągnąć siłę roboczą z zagranicy, w tym z Chin. Jaki jest stosunek zgromadzonych środków do importu siły roboczej w takiej perspektywie, jaką mamy?

Jerzy Bartnicki

Jestem dyrektorem Urzędu Pracy w Kwidzynie, a jednocześnie szefem forum dyrektorów ogólnopolskich. Odnośnie do tej ostatniej wypowiedzi – ściągnięcie siły roboczej z zewnątrz – jedno zdanie. Tak się składa, że im więcej osób pracuje w danym kraju, tym więcej jest nowych miejsc pracy. Bo to ci, co pracują, tworzą kolejne miejsca pracy, bo wydają pieniądze. Anglicy na tym pięknie wygrali. Wzięli od nas bezrobotnych, koniunktura u nich poszła do przodu.

I teraz tak „solidarność pokoleń. Lubimy takie jednoznaczne podziały. Od tej chwili uruchamiamy szkolenia dla osób właśnie po pięćdziesiątym roku życia, ale nie dlatego, że są starsze, tylko dlatego, że przez ostatnich piętnaście czy dwadzieścia lat nie pracowały. Są takie osoby. I dzisiaj

chciałyby pracować. Dla przykładu, przychodzi do mnie pani i mówi, że jest księgową i szuka pracy. Jak pytam, kiedy pani ostatni raz księgową, to w odpowiedzi podaje, że piętnaście lat temu. Tylko, że kiedy ta pani pracowała, narzędziem pani pracy był długopis, a dzisiaj jest to komputer. I trzeba tym ludziom wytłumaczyć, że się tak wszystko zmieniło. Tłumaczyłem jej godzinę, że już nie jest księgową. Ona potrafi działać tylko historycznie. I trzeba zacząć wszystko od nowa. W ogóle o tym nie mówimy. Cała propaganda jest nastawiona na to, że im jest gorzej, tym jest o czym mówić. Włączam dziennik – albo się wszyscy opluwają, albo komuś coś nie wyszło. Nie ma informacji, że coś się nam udało. Nie ma optymizmu. Jest taki przesyt polityki i dominacja, że to już mdli obywateli. W zeszłym roku syn, który pracuje w Londynie już parę ładnych lat, dzwoni do mnie i pyta, kto jest premierem Wielkiej Brytanii, bo pije piwo z Anglikami i oni nie wiedzą. Ci ludzie żyją zupełnie spokojnie. I tu kieruję apel do elity politycznej, żeby przestała próbować dominować nad nami, obywatelami; żeby przestała nas kokietować, mówić o kolejnej ekonomii, z jakimś przymiotnikiem. Bo już jedna z jednym przymiotnikiem padła, druga jest takim trochę mydleniem oczu. Ekonomia jest jedna, jakbyśmy jej nie nazwali.

Te zmiany w ustawie, o których wspominał pan minister Boni, w dużej części są zaproponowane przez dyrektorów urzędów pracy. Z codziennego badania rynku pracy, który wykonuję codziennie – nie na podstawie statystyk, które do mnie po roku docierają, tylko osób, które do mnie codziennie przychodzą – Polska wygląda zupełnie inaczej. I ponawiam apel: zacznijcie na nas patrzeć wszyscy optymistycznie, wyciągać z nas to, co jest dobre, a nie ciągle pokazywać wszystkie przywary. Czemu Polacy chcą ginąć za ojczyznę? A może by zaczęli chcieć płacić podatki? To jest bardziej dzisiaj potrzebne.

Pani Gac

Byłam menadżerem projektu MAYDAY – modelu aktywnego wsparcia pracowników firm wobec zmian w gospodarce, skierowanego do pracowników „pięćdziesiąt plus” sektora okrętowego, sektora ciężkiego. I ten nasz projekt znalazł się jako element w projekcie programu „Solidarność pokoleń – 50+”. Byliśmy na kilku spotkaniach, przedstawiliśmy swoje propozycje też do tego programu i właściwie na tym się skończyło. Nigdy nie było żadnego oddźwięku. I tu moje pytanie i wniosek: jak można próbować budować programy, nie słuchając innych rozwiązań? Ja nie mówię, żeby je przyjmować, ale – słuchać. W tym projekcie przeprowadziliśmy próbę rozwiązywania problemów na różnych szczeblach, jako element problemu wojewódzkiej komisji dialogu, na forach komitetów monitorujących

kapitał ludzki, z pewnymi propozycjami.

Zdefiniujmy problem, spróbujmy skwantyfikować go, czyli policzyć i powiedzieć, jak go rozwiązać, również w zakresie pewnych wskaźników. Dużo się mówi o różnych miliardach, ale uważam, że dalej jest to zestaw pobożnych życzeń. Nie ma planu, nie ma dat, nie ma wskaźników. Gospodarka, rynek pracy są z systemem połączone. Po tych pięciu latach walki – czasami udanej, czasami nie – sprawdziliśmy około czterdziestu dobrych praktyk w państwach Unii Europejskiej. Nie ma rozwiązań systemowych w żadnym państwie Unii Europejskiej, które by w sposób ciągły rozwiązywały problem osób powyżej pięćdziesiątego roku życia.

Bardzo mnie zaniepokoiło wystąpienie pana Boniego, który mówi, że to jest program, albo się do niego podłączycie, albo nie. Czyli nikt nie ma możliwości, nie ma takiej sytuacji, żeby ktoś miał inny pomysł dobry?

Janusz Erenc

Proponuję, żeby najpierw oddać głos osobom komentującym, a potem poproszę panelistów o ustosunkowanie się do tych kwestii i pytań, które co prawda nie zawsze są do nich adresowane, ale może nasi goście mają na ten temat swój pogląd lub potrafią odwołać się do argumentów, które rząd uważa za kluczowe [w tym czasie ministra Boniego nie było już na Sali]. W takim razie, dziękuję bardzo za dyskusję i proszę panią reprezentującą PKPP Lewiatan o zabranie głosu.

Małgorzata Rusewicz

W pierwszej kwestii może odniosę się do pytania, które było bezpośrednio do mnie skierowane. Nie potrafię, przyznam, w tej chwili powiedzieć, jaki procent firm prowadzi powszechne programy emerytalne, natomiast niewątpliwie jest on bardzo niewielki. One zupełnie nie spełniły swojej roli. Pytaliśmy naszych członków, z czego to wynika. Odpowiedzieli, że przede wszystkim ze skomplikowanej procedury tworzenia tych programów. Jest potrzeba zmiany w tym zakresie i w tej chwili ministerstwo przygotowuje propozycje zmian do ustawy o indywidualnych kontach emerytalnych, w następnej kolejności miałyby być też zmiany w pracowniczych programach emerytalnych. Pierwsze propozycje, muszę powiedzieć, wcale nie ograniczają tych trudności proceduralnych. Natomiast chcę dodać jedną rzecz – wiele firm w tej chwili, o ile nie prowadzi tych programów, finansuje albo współfinansuje trzecie filar, z którego korzystają pracownicy indywidualni, i to jest rzeczywiście coraz bardziej powszechne. W takich aglomeracjach, jak Warszawa i przede wszystkim wśród dużych firm nadal najbardziej powszechne jest dodatkowe opłacanie ubezpieczeń zdrowotnych, jako forma zachęty dla pracowników.

Krótko też chciałam odnieść się do tego, co powiedział pan reprezentujący Stocznnię Gdańską. Oczywiście, pracodawcy chcieliby ograniczyć pozapłacowe koszty pracy, ponieważ tak naprawdę mogłoby to wpłynąć na zwiększenie zatrudnienia, jako jedno z wielu działań, które do tego celu prowadzą. Natomiast myślę, że zdajemy sobie sprawę z tego, że aby móc obniżyć na przykład składki czy zmienić system podatkowy, musimy mieć na to wszystko pieniądze. Oczywiście to nie jest jedyny pomysł, ale dzisiaj mówiliśmy o tym, że zmiany w zakresie emerytur i systemu ubezpieczeń społecznych są niezbędne. Mamy nadzieję, że oszczędności, które w związku z tymi zmianami powstaną, przyczynią się nie tylko do polepszenia sytuacji pracowników, pracodawców, ale również chociażby młodzieży; ponieważ cały czas rzeczywiście ten aspekt zmian w systemie edukacji jest konieczny.

Wydaje się, że minister Boni odniósł się do tej wątpliwości, o których pan tutaj mówił, a więc do tego, że rzeczywiście w programie „Solidarność pokoleń” znajdują się propozycje, kierunki zmian, które pozwolą, aby osoby, które nie będą mogły w przyszłości skorzystać z prawa do wcześniejszych emerytur, pozostały albo wróciły na ten rynek pracy. Także ja osobiście tę odpowiedź uzyskałam. Pytanie jest oczywiście, jak to będzie dalej wyglądało w formie zapisów legislacyjnych. Szereg jednak zapisów na dzień dzisiejszy znalazło się w ustawie o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, ale to nie są wyczerpujące propozycje i na pewno trzeba będzie je wzbogacić.

Bogdan Olszewski

Mam zupełnie inną uwagę. Nawiązała się pewna polemika pomiędzy pan-elistami na temat renty kapitałowej, czyli przeliczania kapitałowego. Problem polega na tym, że spotykaliśmy się w ramach dialogu społecznego i nadal się spotykamy. Te propozycje, które zostały przedstawione w projekcie „Solidarność pokoleń”, a co do których na pierwszy rzut oka nie mamy zastrzeżeń, są ciekawe, różnorodne, można by po prostu je przyjąć. Ale pytanie, w jaki sposób one zostaną rozwiązane prawnie. W jaki sposób ten dialog będzie przebiegał? Tego nie wiemy. Jeśli przedstawiciel rządu odpowiada, że nie mogą prezentować tego szerzej, bo telewizja nie jest ich, to ja chcę odpowiedzieć tak: rzeczywiście nie jest rządowa, ale gdyby były proponowane rozwiązania systemowe, to zaproszono by przedstawicieli rządu i specjalistów. Chciałbym, żeby te propozycje – emerytur, stanu edukacji i tak dalej – były dyskutowane w telewizji. I one mogą być dyskutowane, bo nikt ich nie będzie blokował, bo są propozycjami do dyskusji. I jeśli mówimy, że społeczeństwo ma zrezygnować z takich, a nie innych rozwiązań, bo w zamian proponuje się coś innego – co niekoniecznie

dla danej osoby będzie rzeczą miłą, ale ona się na nią w rezultacie zgodzi, bo będzie miała coś alternatywnego – to bez przekonania społeczeństwa, bez dyskusji na ten temat po prostu tego nie wprowadzimy. A rozwiązanie takie, że mamy program „Solidarność pokoleń” i albo się w niego włączy, albo nie jest dla mnie rozwiązaniem niewłaściwym, które nie posuwa nas do przodu; w takim rozumieniu, że jeśli wprowadzimy daną ustawę, to ona oczywiście będzie obowiązywała, bo będzie zgodna z prawem. Ale czym innym jest obowiązywanie ustawy, a czym innym przekonanie do pewnych zmian. Jeśli chcemy przekonać ludzi, żeby pracowali dłużej, żeby uważali, że im się to opłaca, żeby starali się z w jakiś sposób zintensyfikować swoje działania, to musimy ich do tego przekonać nie decyzją, ale dyskusją.

Jerzy Hausner

Zacznę od dwóch uwag, które z sali zostały sformułowane wyraźnie pod moim adresem. Dla porządku poinformuję, że z SLD wystąpiłem w 2005 r., dając wyraz swojej dezaprobaty wobec sposobu funkcjonowania tej formacji. Dalej, chciałbym też powiedzieć, że w moim przekonaniu porażka SLD była głównie spowodowana dwoma czynnikami. Po pierwsze – ugrupowanie było uwikłane w bardzo wiele skandali i afer. Po drugie – wewnątrz tego ugrupowania brakowało mechanizmów awansowania nowych ludzi. Działał bezwzględnie mechanizm reprodukcji przywództwa tej samej wąskiej grupy, która zaczęła ostro rywalizować, niszcząc się od wewnątrz. Uważam, że SLD odegrało tę rolę, którą powinno odegrać w trzech istotnych sprawach: przy rządzie SLD Polska weszła do Unii Europejskiej na korzystnych zasadach i poradziła sobie z członkostwem, uniknęliśmy kryzysu finansowego państwa oraz zostały odwrócone negatywne tendencje w gospodarce. A w związku z tym uważam, że SLD poniosło porażkę z powodów moralno-politycznych, a nie z powodów polityki gospodarczej.

Co do ustawy o świadczeniach rodzinnych, to ustawa ta była błędem i ponoszę za to osobistą odpowiedzialność. Pozwoliłem pani minister Banach przeprowadzić tę ustawę i niepotrzebnie umożliwiłem w ten sposób zaspokojenie jej ambicji. W dodatku mam wyrzuty sumienia, bo prezydent Kwaśniewski chciał zawetować tę ustawę i wyłącznie na moją prośbę, która była wyrazem lojalności wobec mojej zastępczyni, tego nie uczynił. Poprosiłem go o to, żeby nie wetował tej ustawy i obiecałem, że ją zmienimy. Mówiąc to, wcale nie uważam, że fundusz alimentacyjny funkcjonował we właściwy sposób. Natomiast sposób przygotowania i przeprowadzenia ustawy go likwidującej był niewłaściwy, był poważnym błędem, do którego się przyznaję. Zresztą uczyniłem to wcześniej w wydanej w 2007 r. książce.

Jeżeli uważa się, że ekonomia jest jedna – a takie padło na tej sali określenie – że jest bezprzymiotnikowa i uniwersalna, to muszę powiedzieć, że wystarczy w takim razie powtarzać jak mantrę dogmaty o prawie podaży i popytu, i niepotrzebna jest ta dyskusja, ani też wiedza o tym, czym się różni gospodarka w krajach skandynawskich, azjatyckich i w Stanach Zjednoczonych.

Chciałbym też skomentować użyte w jednym z głosów określenie „niesprawiedliwy i niewydolny opiekun”. Moim zdaniem, większość polskiego społeczeństwa, w każdym razie duża jego część, oczekuje od państwa tego, czego państwo nie może dać; nie dlatego, że go nie stać, ale dlatego, że nie potrafi i obiektywnie nie może. Mogłoby – gdybyśmy byli państwem totalitarnym, za cenę ograniczenia wolności, za cenę tego powrotu w jakiejś formie do tego, co już było i czego już nigdy niech nie będzie. Państwo nie może i nie potrafi dać tego, czego znaczna część społeczeństwa od państwa oczekuje. Pytanie w związku z tym – co zrobić?

Otóż, problemu nie można rozwiązać po prostu powodując, poprzez cięcie wydatków budżetowych, aby żeby państwo dawało mniej. Rozwiązanie w tym, aby ludzie mogli i chcieli zaspokajać w inny sposób, niż przez wytwórczą lub redystrybucyjną aktywność państwa. Sądzę, że zasadniczo – pomijając pierwszy okres transformacji, czyli przejścia od gospodarki planowej, uznaniowo-przetargowej do rynkowej – nie radzimy sobie z rozwiązaniem tego problemu. Oczywiście nadążamy za światem, ale dlatego, że świat, zwłaszcza Unia Europejska nas trochę ciągnie i trochę poganja. Wykorzystaliśmy różne, nie małe rezerwy, zasoby, które w PRL były ekonomicznie unieruchomione, ale tak naprawdę to coraz bardziej kręcimy się w kółko, wokół tych samych niemożności. I dlatego nie mogę się zgodzić z tym, że jedynym rozwiązaniem jest proste wykupienie grupowych i zawodowych przywilejów. W istocie jedynie zamienia się w ten sposób formę zobowiązań państwa w inną, a nie o to chodzi.

Ponadto, jeżeli już o propozycji mówimy wykupienia przywilejów, i to konkretnie w odniesieniu do nauczycieli, to uważam, że jest to do przyjęcia tylko częściowo. Chciałbym w związku z tą propozycją zapytać, czy państwo nie dostrzega, że obecny model funkcjonowania nauczycielskiej korporacji zawodowej, który wyznacza przede wszystkim Karta Nauczyciela, jest zasadniczym źródłem edukacyjnej dyskryminacji młodzieży wiejskiej? Sytuacja według mnie jest taka, że niż demograficzny plus Karta Nauczyciela równa się zapaść finansowa gmin wiejskich, w dalszej konsekwencji słabość oświaty na terenach wiejskich. Można oczywiście powiedzieć, że nas to nie interesuje, mamy swoje związki zawodowe i bronimy Karty Nauczyciela jak niepodległości. Tyle tylko, że faktycznie oznacza upadek

nauczycielskiego etosu, upadek zawodu.

Inny konflikt, z którym się borykamy dotyczy funkcjonowania szpitali. Zaproponowałem w 2003 r. ustawę, która ustanawiałaby kontrolowaną ścieżkę stopniowego przejścia od formuły samodzielnego publicznego zakładu opieki zdrowotnej do spółki kapitałowej użyteczności publicznej. Miała to być trochę inną formuła, niż ta, którą forsuje obecny rząd. Przekonywałem wówczas związkowców i przedstawicieli izb lekarskich oraz pielęgniarskich, że, jeżeli się nie zgodzą się na to rozwiązanie, to będzie dokonywała dzika komercjalizacja. Broniąc tego, co mieli, bronili czegoś, czego obronić się nie da. Rezultatem jest – w mojej ocenie - upadek zawodu. A to, że dzisiaj nauczyciele, lekarze zarabiają więcej, to nie ma nic do rzeczy. De facto wykorzystali bardzo trudną ogólną sytuację dla uzyskania czegoś dodatkowego, co jednak nie buduje ich zawodu, etosu czy pozycji, i nie stwarza rozwojowej szansy. W końcu będzie tylko tak, że wielu lekarzy wyemigruje, mało będzie kompetentnych nauczycieli, a opieka zdrowotna i oświata będą podlegać dalszej degradacji.

Czy my możemy rozwiązywać te problemy poprzez dialog? Jestem gorącym zwolennikiem dialogu i nie sądzę by ktokolwiek miał odwagę publicznie mi zarzucić, że nie miałem serca i rozumu do dialogu, że nie rozmawiałem i nie słuchałem. Wydaje mi się, że raczej traktowano mnie jako trudnego, ale uczciwego partnera w dialogu. Historia polskiego społecznego dialogu obfituje w różne doświadczenia, wzloty i upadki. Dla mnie wynika z niej przede wszystkim tyle, że jego trójstronna formuła coraz mniej przystaje do potrzeb. Bez reprezentacji pacjentów nie da się rozwiązać problemów opieki zdrowotnej. Tak jak i problemów oświaty wiejskiej nie ugryziemy bez faktycznego wpływu i aktywności nauczycieli, ale także organizacji pozarządowych. Zamiast dialogu trójstronnego rząd – pracodawcy - związki zawodowe coraz bardziej potrzebujemy dialogu autonomicznego pracodawcy – związki zawodowe oraz uczynienia z układu zbiorowego pracy zasadniczego przedmiotu takiego dialogu. Ale do tego niezbędne jest nam nowe ustawodawstwo dotyczące zbiorowych stosunków pracy. Spójrzmy jaką rolę spełniają dzisiaj związki zawodowe, czym stoją? Czy nie warto, zamiast bronić tego, czego nie da się już obronić, po prostu szukać innej formuły? Dla mnie związki zawodowe są niezbędne, absolutnie potrzebne. Nie będzie bowiem w przedsiębiorstwach zarządzania wiekiem, nie będzie innego modelu organizacji gospodarczej, jeżeli nie będzie reprezentacji pracowniczych. Dyskutujmy zatem, jak ta reprezentacja ma działać, żeby była silna i skuteczna. Rząd, a przede wszystkim pracodawcy, potrzebują jej jako kluczowego partnera.

I na końcu chcę powiedzieć, że być może sztuka polega na tym, żebyśmy szukali kolejnej reformy typu Balcerowicza, wielkiego skoku do rozwiniętego

gospodarczo świata. Tego się w demokratycznym społeczeństwie nie da na raz i na rozkaz zrobić. Słabo wierzę też – przynajmniej w tej chwili - w jakiś wielki pakiet reformatorski, nawet typu mojego planu naprawy finansów publicznych. Jestem natomiast przekonany w konsekwentne upodmiotowienie różnych struktur i grup społecznych, aby w ten sposób kreować rzeczywiste partnerstwo dla rozwoju, zwłaszcza na poziomie regionalnym i lokalnym. Sądzę, że w ten sposób uda się też kreować społecznych aktorów i społeczne siły rozwoju. Zwróćmy się bardziej do siebie nawzajem, bo jeżeli wszyscy wyglądamy państwa i czekamy na jego działanie, to ono choć duże, rozbudowane pozostaje bezsilne i bezradne.

Janusz Erenc

Opisany tu deficyt obywatelskości to istotny problem, który odczuwamy po zmianach 1989 roku. Rodząca się samodzielna tkanka społeczna – mająca poczucie własnej podmiotowości, okazała się stosunkowo słaba i mimo dokonujących się zmian ustrojowo-ekonomicznych zdaje się być słaba nadal.

Janusz Lewandowski

Dużo padło krytyki w stosunku do ostatecznego kształtu rozwiązań emerytur pomostowych. Nie będę się zastanawiał nad kwestią wyobrażenia sobie świata bez ropy naftowej. To pewnie jest łatwiejsze, mimo wszystko, niż na przykład świat bez kobiet albo inne wyobrażenia świata. W mojej perspektywie życiowej, najbliższej perspektywie pokoleń świat będzie z ropą, a do tego czasu będzie być może kilka patentów na wykorzystanie naszego brudnego zasobu naturalnego, jakim jest węgiel.

Należę do pokolenia, które stanęło wobec problemów, których samo nie spowodowało. Wśród nich był problem PGR-ów. Polegał on nie tylko na tym, że nikt wcześniej nie rozwiązywał problemu skolektywizowanego rolnictwa, ale że jedną z najbardziej ponurych cech tego świata była tak zwana wyuczona bezradność. Wyuczona bezradność, czyli niezwykle trudny problem ze skonstruowaniem wędki, a nie ryby, dla tych wszystkich środowisk. Uważam, że myśmy to w Polsce źle rozwiązali, ale nie znam żadnego modelu dobrego rozwiązania tego problemu. Podobnie jest z pytaniem dotyczącym ubogich rencistów i emerytów. Polska jest krajem paradoksu, bo statystycznie jest krajem socjalnym, jeśli brać pod uwagę transfery międzygrupowe i międzypokoleniowe. Jednocześnie mamy tabuny ludzi, którzy są niezadowoleni z wysokości swojej renty czy emerytury. Oczywiście mamy zbyt wielką, jak na możliwości państwa, i czasami wyłudającą świadczenia armię rencistów i emerytów. Ten problem będzie raczej rozwiązywany jako metoda podwyższania tym, którym

się należy, aniżeli jakieś inne skuteczne patenty.

Nie jestem w stanie rozmawiać o problemie dlaczego do kraju bezrobocia importuje się siłę roboczą, bo to przeżywa każdy z krajów europejskich. To jest zjawisko, które zna cała Europa. Z jednej strony jest jakiś margines bezrobocia, a z drugiej strony czerpie się zyski z tańszych pracowników napływających z zagranicy.

Chciałbym jedną rzecz wrzucić jeszcze do tej debaty, która bardzo dobrze ilustruje nieusuwalne czasami napięcia pomiędzy Lewiatanem a „Solidarnością”, a która dotyczy bezpośrednich w tej chwili sporów w Europie. Otóż, mieliśmy jako Polska sukces między innymi eksportowy. Za ciosem towarów, poprzez odblokowanie rynku usług również dla tańszych usługodawców z Europy środkowej i wschodniej, miały iść usługi. To się częściowo udało. Ale w tej chwili mamy do czynienia z pewną kontrofensywą, która się przetoczyła przez instytucje europejskie. Mianowicie, wystąpiły działania na przekór wyrokom Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, który pomógł przełamać opory związkowe na Zachodzie, tak totyszom z firmy Lawal, Polakom w dolnej Saksonii, jak i paru innym przedsiębiorstwom eksportującym tanio ze wschodu na zachód. I mamy do czynienia z kontrofensywą zachodnich związków zawodowych, w które wpisuje się „Solidarność”. Przegraliśmy w tej materii niedawno głosowanie w Parlamencie Europejskim, broniąc zasady wolności eksportu usług z naszej części świata na zachód, jako tańszych i przez to bardziej konkurencyjnych. Przegraliśmy to głosowanie głosami socjalistów, ale wspomaganych między innymi przez polskie związki zawodowe. To jeden z klasycznych konfliktów interesów. Jako pokolenie „Solidarności”, do którego się też przyznaję, byłem przeciw stanowisku, które w tej materii reprezentowała „Solidarność”. Moim zdaniem, działała na niekorzyść polskiej gospodarki oraz jej możliwości eksportowych i usługowych.

Poczucie sukcesu lub braku sukcesu, o którym była mowa, jest bardzo subiektywne. Dlatego jest subiektywne, bo chodzi o percepcję, a nie o stan obiektywny, bo jest uwarunkowane kulturowo. Amerykanin, nawet w czasie kryzysu, nawet porzucony przez żonę, zbankrutowany i na wymarcu, na pytanie o samopoczucie, odpowie, że ma się świetnie. Natomiast przy całym wzroście współczynnika optymizmu w Polsce, należymy do tej strefy kulturowej, w której ludzie sukcesu ukrywają się przed zazdrosnymi, bo – jak mówił jeden z klasyków rosyjskich – w tej części świata ludzi sukcesu kocha się w piosenkach albo po śmierci. Więc jest to przyczyna kulturowa, a nie tylko obiektywna.

Edmund Wnuk-Lipiński

Odniosę się tylko do kilku kwestii, które albo były bezpośrednio adresow-

ane do mnie, albo wydaje mi się, że mógłbym mieć na ich temat coś do powiedzenia. Zacznę od tego, o czym mówił profesor Latoszek, mianowicie o niepewności Polaków i o tym, że przejawiają w życiu publicznym czasami sprzeczne postawy. To, że ludzie przejawiają sprzeczne postawy, nie jest oczywiście niczym szczególnym ani osobliwym. Po prostu odwołują się one do ich różnych tożsamości. Każdy z nas ma kilka warstw tożsamości, które aktywizują się w zależności od kontekstu społecznego. Każdy przeżywa takie konflikty wewnętrzne. Dla części Polaków było szokiem poznawczym to, że wolność wiąże się z ryzykiem i nieprzewidywalnością przyszłości, nieokreślonością tego, co się stanie. Także to, że wolność wiąże się z adresowaną odpowiedzialnością, osobistą odpowiedzialnością za dokonywane wybory, i nie ma wolności bez ryzyka – podobnie nie ma wolnego wyboru bez ryzyka, bo można popełnić fatalny błąd – było dla wielu Polaków strasznie szokującym doświadczeniem; zwłaszcza druga część tego doświadczenia, czyli wzięcie odpowiedzialności za swoje nietrafione, indywidualne, wybory życiowe. W czasie PRL-u sprawa była prosta. Zresztą w każdym autorytarnym systemie, już nie wspominając o systemach totalitarnych, z człowieka – ponieważ jest zniewolony – zdejmuje się brzemień odpowiedzialności za własne życie. Może on zatem obwiniać innych za niepowodzenia we własnym życiu. Kiedy człowiek jest wolny, trudniej jest uzasadnić obwinianie innych, ale ono nie ustaje. I mamy w znacznej części polskiego społeczeństwa do czynienia właśnie z taką sytuacją, która na dodatek wzmacniana jest pesymizmem. I to jest takie standardowe, bardzo trafne wyjaśnienie odmienności naszego stosunku do sukcesu bliźniego. Ale objaśnia się to również i w ten sposób, że po części ten czarny świat, pesymistyczny budują media dlatego, że większą wartość medialną ma to, co jest skandaliczne, złe. To, co jest dobre, jest nudne. Sukces jest nudny, a jeżeli dotyczy sfery prywatnej, to bardzo łatwo może być zaklasyfikowany jako tak zwana propaganda sukcesu albo kryptoreklama.

Przywołajmy badania socjologiczne, które pokazują, jak ten mechanizm przekłada się na naszą percepcję rzeczywistości. Pokazują one, że Polacy są narodem najbardziej szczęśliwym, jeżeli pytamy ludzi o ich własne życie i własne doświadczenia. Podstawową wartość stanowi ich życie rodzinne, które traktowane jest jako udane. Kiedy pytamy o miejscowość, w której żyją, to im większa jest ta miejscowość, tym bardziej pesymistyczne są odpowiedzi. Kiedy pytamy o kraj, przeważają już oceny pesymistyczne, gdyż w dużej mierze opierają się one na wiadomościach zaczerpniętych z mediów. Jeżeli zatem politycy bez przerwy mówią, że kraj idzie w złym kierunku, że jesteśmy w przededniu katastrofy, to mamy natychmiast refleks tego w badaniach – w pytaniu, czy sprawy kraju idą w dobrym, czy w złym kierunku. To miało być pytanie wskaźnikowe do mierzenia poziomu

pesymizmu i optymizmu społecznego, ale tak naprawdę to jest pytanie o perswazyjność mediów w danym kraju.

Janusz Erenc

W ten sposób zamknęliśmy naszą debatę. Dziękuję przede wszystkim panelistom i komentatorom. Myślę, że ta wymiana zdań, mimo zastrzeżeń wobec prowadzonego dialogu w Polsce, jest właśnie przykładem jego prowadzenia. Myślę też, że – i niech będzie to konkluzją – ten dialog jest oczekiwany i powinien się dalej rozwijać. I mimo, że pan profesor [Wnuk-Lipiński] na koniec troszeczkę zasiał wątpliwość, bo okazuje się, że w momencie, kiedy dyskutujemy o szeroko pojmowanych problemach przemian, to negatywne oceny zaczynają się powiększać, to przecież ta perspektywa ocen jest konieczna. Mimo ich negatywnego wydźwięku myślę, że w efekcie toczenia dialogu możemy zdecydowanie więcej niż wtedy, kiedy go nie ma.

Biogramy

Michał Jan Boni (ur. 1954) – polityk, kulturoznawca, w rządzie Donalda Tuska sekretarz stanu w KPRM, a od 2009 minister-członek Rady Ministrów i przewodniczący Komitetu Stałego Rady Ministrów. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca w Katedrze Kultury Polskiej. Od 1980 r. działacz „Solidarności” aktywny w strukturach podziemnych i podziemnej prasie. Członek władz krajowych „Solidarności” od 1989 r., w 1990 roku przewodniczący Zarządu Regionu „Mazowsze”. W 1991 roku Minister Pracy i Polityki Socjalnej, w latach 1992-1993 sekretarz stanu w tym ministerstwie odpowiedzialny m.in. za politykę rynku pracy. Poseł na Sejm I kadencji w latach 1991-1993. Od 1995 dyrektor Programu Reform Polityki Społecznej przy Fundacji Batorego. W latach 1994-1996 radny Gminy Centrum miasta stołecznego Warszawy. W latach 1996-1997 dyrektor i członek Zespołu Instytutu Spraw Publicznych. Od 1998 do 2001 roku Szef zespołu doradców Ministra Pracy i Polityki Społecznej. Konsultant Enterprise Investors w dziedzinie zarządzania zasobami ludzkimi od 1994 roku. Członek Rad Nadzorczych. Uczestnik licznych konferencji międzynarodowych na temat rynku pracy. Członek Komitetu Naukowego Wsparcia Wspólnoty ds. Oceny NPR i Programów Operacyjnych. Kluczowy ekspert współpracujący przy powstawaniu Narodowego Planu Rozwoju, Krajowego Planu działań na lata 2007-2013. Współpracownik fundacji polskich i międzynarodowych (m. in. CASE Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych, Centrum Stosunków Międzynarodowych, Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, Instytutu Nauki o Człowieku w Wiedniu). Przedstawiciel pracodawców polskich w Fundacji na Rzecz Poprawy Jakości Życia w Dublinie. Doradca PKPP Lewiatan. Autor wielu opracowań, artykułów i komentarzy.

Janusz Erenc – doktor filozofii i socjologii, pracownik naukowy w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego. Prace badawcze w zakresie nierówności społecznych i procesów wykluczenia, a także metodologii nauk społecznych. Konsultant w Sejmiku Samorządowym Województwa Gdańskiego I i II kadencji. W latach 1999-2004 dyrektor Departamentu Polityki Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. Członek kilku towarzystw naukowych w kraju i zagranicą.

Jerzy Hausner (ur. 1949) – absolwent i pracownik Akademii Ekonomicznej w Krakowie (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny), profesor zwyczajny nauk ekonomicznych, specjalizuje się w ekonomii politycznej oraz zarządzaniu publicznym. Były działacz PZPR. Był szefem doradców wicepremiera Grzegorza Kołodki w latach 1994-96, a w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza pełnomocnikiem rządu ds. reformy zabezpieczenia społecznego,

odpowiadająca opracowanie i uchwalenie pakietu ustaw, które rozpoczęły proces zmian systemu emerytalnego. Był także członkiem Zespołu Doradców Ekonomicznych prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. W październiku 2001 wszedł w skład gabinetu Leszka Millera, jako minister pracy i polityki społecznej. Od stycznia 2003 minister gospodarki, pracy i polityki społecznej, od czerwca 2003 także wicepremier, również z rządu Marka Belki. Przygotował plan naprawy finansów publicznych nazywany „planem Hausnera”. W 2005 r. wystąpił z SLD. Jeden z założycieli Partii Demokratycznej. Autor blisko 300 publikacji naukowych. Laureat Nagrody Kisiela z 2004 r.

Janusz Lewandowski (ur. 1951) – doktor nauk ekonomicznych, deputowany do Parlamentu Europejskiego. Był wykładowcą na Uniwersytecie Gdańskim i uczelniach zagranicznych, zakładał Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową w Gdańsku. W latach 1980-1989 był doradcą ekonomicznym NSZZ „Solidarność”, a w 1988 współzałożycielem Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Poseł na Sejm I, III i IV kadencji, były minister przekształceń własnościowych w rządach Jana Krzysztofa Bieleckiego (1990-1991) i Hanny Suchockiej (1992-1993). W okresie od kwietnia 2003 do kwietnia 2004 był obserwatorem przy Parlamencie Europejskim. W wyborach europejskich 13 czerwca 2004 został wybrany z listy Platformy Obywatelskiej. Przez dwa i pół roku był przewodniczącym komisji budżetowej Parlamentu Europejskiego, następnie objął funkcję jej wiceprzewodniczącego. Jest autorem książki o sławnych liberałach, a także artykułów i felietonów, które ukazały się w: „Rzeczpospolitej”, „Gazecie Wyborczej”, „Parkiecie”, „Polityce”, „Wproście” i „Newsweeku Polska”. Jako pierwszy w 1993 zdobył nagrodę „Giganta” przyznawaną przez poznański oddział „Gazety Wyborczej”, laureat Nagrody Kisiela w 1993.

Bogdan Olszewski (ur. 1950) – Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego. W latach 1975-1983 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego. Od sierpnia 1980 zaangażowany w działalność „Solidarności”. Współredaktor pisma ZR „BIPS” oraz „Serwisu Informacyjnego BIPS”; współzałożyciel i redaktor naczelny pisma KZ UG „Spojrzenie”. Współorganizator strajku na UG w grudniu 1981. Bliski współpracownik Lecha Wałęsy; współpracownik podziemnych wydawnictw, prowadzący i autor tekstów do audycji Radia „Solidarność”. Zaangażowany podczas strajków w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w 1988 roku. Od 1989 członek Komisji Zakładowej „Solidarność” na Uniwersytecie Gdańskim, delegat na kolejne WZD Regionu Gdańskiego, wiceprzewodniczący, nast. sekretarz ZR; od 1990 delegat na kolejne KZD, 1998-2002 członek Prezydium KK. Od

1998 roku członek Rady Zarządzającej Europejskiej Fundacji na rzecz poprawy warunków pracy i życia w Dublinie w Irlandii. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2008).

Małgorzata Rusewicz – prawnik, Dyrektor Departamentu Dialogu Społecznego i Stosunków Pracy w Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan. Ekspert z zakresu rynku pracy i prawa ubezpieczeniowego, w tym przepisów prawa wspólnotowego. Członek Zarządu Fundacji Dublińskiej oraz grup eksperckich funkcjonujących przy Komisji Europejskiej i BUSINESSEUROPE. Do 2007 r. związana z Instytutem Pracy i Spraw Socjalnych oraz Zakładem Ubezpieczeń Społecznych. W kwietniu 2008 r. powołana w skład Naczelnej Rady Zatrudnienia. Autorka licznych publikacji z zakresu stosunków pracy i prawa ubezpieczeniowego.

Edmund Wnuk-Lipiński (ur. 1944) – profesor zwyczajny, doktor habilitowany socjologii. Rektor i współtwórca Collegium Civitas; współorganizator Katedry Socjologii Collegium Civitas; założyciel i pierwszy dyrektor Instytutu Studiów Politycznych PAN, wykładowca w College of Europe (Bruges-Natolin); były członek Rady Służby Cywilnej oraz Narodowej Rady Integracji Europejskiej, b. dyrektor Instytutu Spraw Publicznych. Członek Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów. Stypendysta m.in. Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu, Uniwersytetu Notre Dame (USA) oraz Wissenschaft Kolleg w Berlinie. Uczestnik i koordynator kilkunastu długofalowych międzynarodowych projektów badawczych. W 2000 roku odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W lutym 2008 roku został powołany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do Rady ds. Edukacji i Badań Naukowych. Jest autorem wielu publikacji naukowych, m.in. książki opublikowane w ostatnich latach: „Socjologia życia publicznego” (Warszawa 2005), „Świat międzyepoki. Globalizacja - demokracja - państwo narodowe” (Kraków 2004), „Granice wolności” (Warszawa 2003), „Values and Radical Social Change” (red., Warsaw 1998), „Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej” (Warszawa 1996) oraz „After Communism” (red., Warsaw 1995).